ŚWIATOWID

21 MARCA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

Nr 12

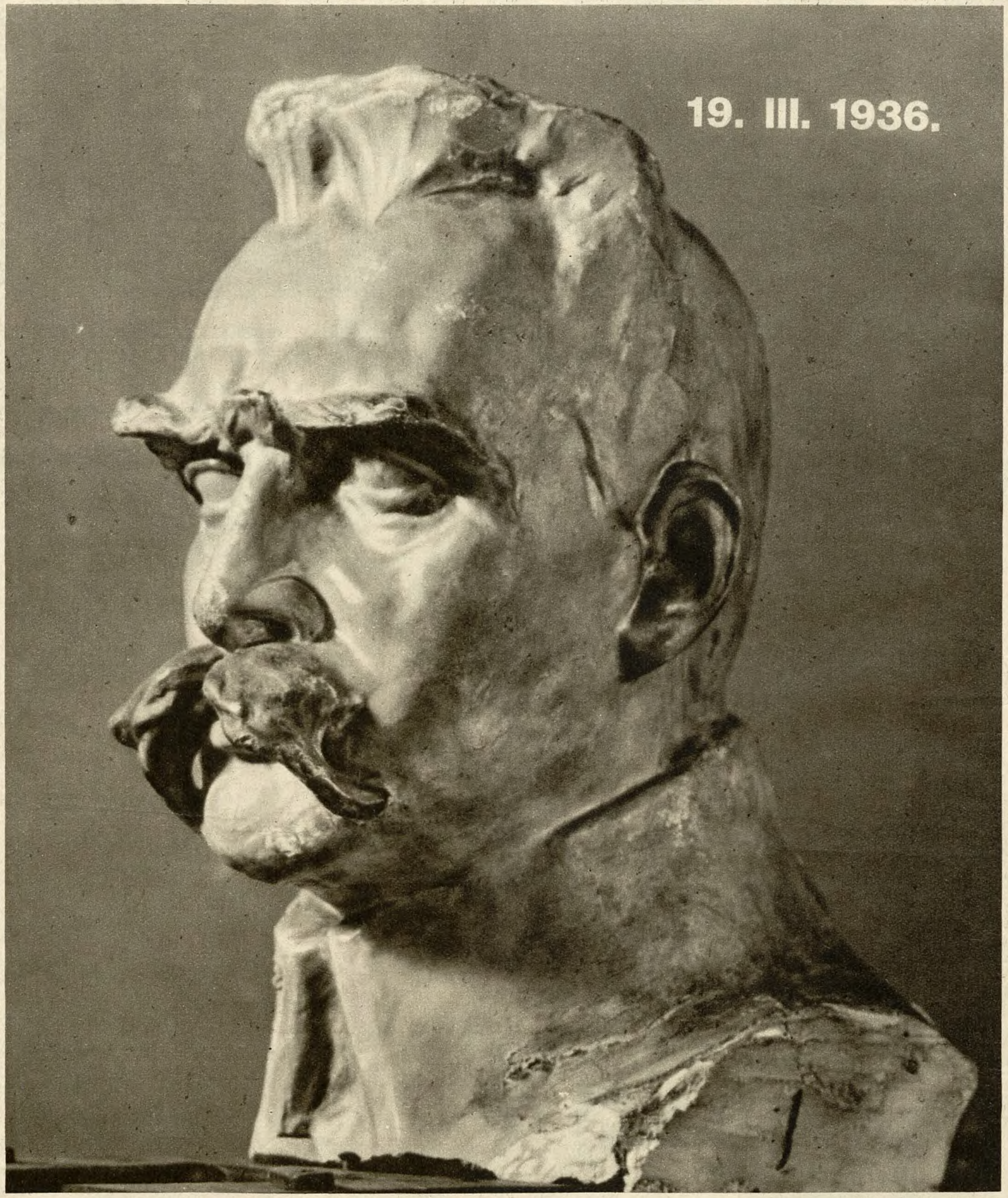
POGOTOWIE FRANCUSKIE NAD RENEM

W związku z wkroczeniem wojsk niemieckich do zdemilitaryzowanej strefy w Nadrenji, władze francuskie zarządziły wzmocnienie garnizonów po drugiej stronie Renu. Na zdjęciu żołnierze francuscy z 172 p. p. w rozmowie z rekrutami z Offendorfu, ubranymi w malownicze stroje ludowe.

Photo Nyt — Paris



DZIEŃ JEGO IMIENIA.



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, rzeźba z natury z roku 1920, Stanisława K. Ostrowskiego.

I w tym roku, jak poprzedniemi laty, jak po wszystkie czasy w przyszłości, dzień Jego Imienia jest wielkiem świętem całej Polski.

Dzisiaj, w jakże bolesnym nastroju obchodzi się to święto. Jeszcze rok temu było to święto radosne, było złożeniem hołdu Temu, który w mocnej ręce dzierżył losy Państwa i Narodu, prowadząc je ku przyszłości, której zarysy wolą Swoją niezłomną i myślą głęboką naprzód kreślił. Dzisiaj po raz pierwszy w dniu Jego Imienia jesteśmy osieroceni, bo Wódz Narodu odszedł już od nas. Ale może właśnie dzisiaj świadomość Jego wielkości jest w całem społeczeństwie tem głębsza i tem powszechniejsza. Dzisiaj na szerokiej ziemi polskiej niema już nikogo, ktoby nie zdawał sobie sprawy z tego, że Jemu to Polska zawdzięcza swoje wskrzeszenie, że On to, dokonawszy tego przerastającego niemal ludzkie siły zadania, nie spoczął, nie rzucił odrodzonego Państwa na fale przypadku, lecz wiódł je i kształtował tak, by nietylko przetrwało wieki, ale i w miarę ich przebiegu urastało w siłę, wewnętrzną spoistość i w szczęście. I nigdy może tak głębokiem nie było nasze przekonanie, że Wódz Narodu, nawet po zgonie, jest i pozostanie przewodnikiem Polski na dalszą jej drogę, że wskazania Jego i dzisiaj tę samą wartość, to samo znaczenie posiadają, co za dni Jego doczesnego życia — że tylko za Nim idąc, będziemy kroczyć drogą pewną i jasną. U trumny Józefa Piłsudskiego w grobach królewskich na Wawelu, w kościele wileńskim św. Teresy, gdzie spoczywa Jego serce, w dniu Jego Imienia Naród cały zgromadzi się ze smutkiem, ale i z niezgłębioną wdzięcznością i czcią.

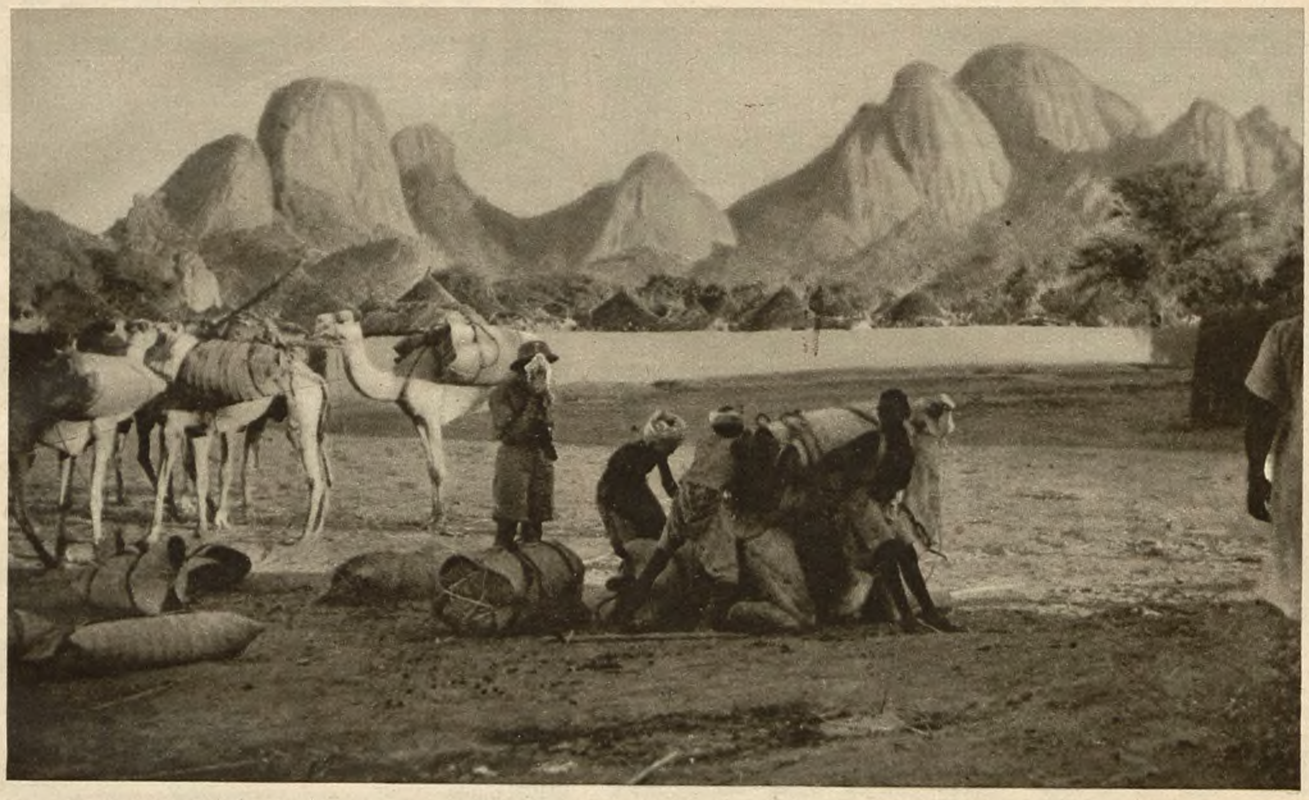


Serce Wodza Narodu w kościele św. Teresy w Wilnie. Fot. L. Siemaszko — Wilno.

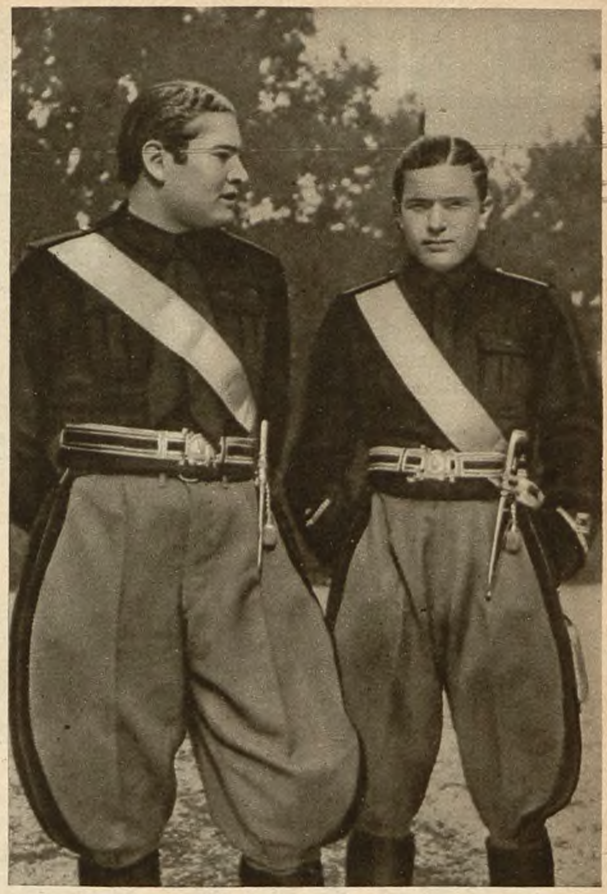


Trumna ze śmiertelnemi szczątkami Wodza, spoczywająca w krypcie św. Leonarda na Wawelu.
Ag. Fot. „Światowid"

PRZED NOWYM SKOKIEM WŁOSKIM...



Obszar źródeł w okolicy Uebi Szebeli na froncie południowym. **Presse-Photo, Berlin.**



Synowie Mussoliniego Vittorio i Bruno otrzymali odznaczenie za 120 godzin lotów bojowych.
Fot. Lambert — Rzym.

A więc niema zawieszenia broni na froncie abisyńskim! Marszałek Badoglio oświadczył bowiem, że nic go nie obchodzi Genewa. Podobno jednak Mussolini nawiązał łączność bezpośrednio z negusem i rozmawia z nim za pośrednictwem swych agentów o pokoju, którego obie strony są spragnione. Negus rozpaczliwie rozgląda się za pożyczką i zdaje sobie sprawę, że prędzej, czy później będzie musiał część Abisynji odstąpić Włochom, obawia się zaś, że „przyjaciele“ z Ligi Narodów, z Anglją na czele, w pewnym momencie mogą go opuścić, a nawet podpisać rozbiór Abisynji. Próbuje więc zawczasu układać się z Mussolinim, który także nie chce w nieskończoność przeciągać wyprawy abisyńskiej, kosztującej go już 7 miljardów lirów.



Japońska misja Czerwonego Krzyża przygotowująca się do wyjazdu z Tokio do Abisynji. **Presse-Photo, Berlin.**

To pewne, że pomimo wszystkich swoich zwycięstw, Włosi nie zdążyli dotąd zniszczyć armji abisyńskiej. Posunęli się wprawdzie naprzód, ale chytrzy rasowie zdołali wymknąć się z zastawionych sieci, zarówno pod Amba Aradam, jak i Negelli i nadal stoją w gotowości do boju, mając do dyspozycji, jak to same źródła włoskie podają conajmniej 230.000 wyborowego żołnierza.

Młot marszałka Badoglio trafia więc w próżnię, zgodnie z taktyką negusa, rozumiejącego, że jego prymitywna armja pozbawiona artylerji i broni motorowej a przedewszystkiem lotnictwa, nie może przyjmować decydującej bitwy, t. zn. dążyć do zniszczenia przeciwnika za jednym zamachem.

Nadzieje na przekupienie poszczególnych rasów nie ziściły się, a to z tego powodu, że jak twierdzą wtajemniczeni, zostali oni... już przekupieni przez agentów angielskich, na których żołdzie znajdują się oddawna. Gdyby nie to złoto angielskie, wojna byłaby już dawno zakończona, gdyż wszyscy dedżacy poszliby w ślady rasa Gugsy.

Wedle ostatnich wiadomości, Włosi przygotowują nową ofensywę, czyli nowy skok, tym razem w kierunku jeziora Tana. Muszą się spieszyć, bo pora deszczowa zbliża się, a z nią zamarcie wszelkiej akcji wojennej na froncie abisyńskim.



Ciekawy obraz malarza abisyńskiego Ato Belatszu, przedstawiający paradę wojsk abisyńskich przed negusem. Król królów siedzi na tronie, obok niego na prawo ras Kassa, na lewo poseł brytyjski Barton z żoną i córką, oraz poseł francuski Boddard i doradcy europejscy. Na koniach jadą rasowie Seyum, Damtu, Nassibu. **iWde-World Photos, Londyn.**

258

W HISZPANJI PŁONĄ KOŚCIOŁY.



Od kilku tygodni Hiszpanja jest widownią krwawych rozruchów, organizowanych przez elementy lewicowe ,a głównie komunistów, których nienawiść kieruje się przedewszystkiem przeciwko duchowieństwu. Na porządku dziennym są więc napady na kościoły i plebanje. M. in. w Madrycie spalono kościoły San Luis i San Ignacio. Zdjęcie nasze przedstawia pożar kościoła San Luis, którego wieże zawaliły się.

NIEMCY BUDUJĄ DROGI.



Kanclerz Hitler objąwszy władzę zapowiedział, że uczyni wszystko ,aby Niemcy należycie zmotoryzować. W myśl tego programu Wodza fabryki niemieckie potroiły swą produkcję, samochód dotarł zaś do szarego człowieka, jako przedmiot pierwszej potrzeby, dzięki cenom niskim i ulgom podatkowym, stosowanym przez rząd. Równolegle z akcją wzmożenia produkcji samochodowej, przystąpił Hitler także do rozbudowy sieci dróg niemieckich, które modernizują się z dnia na dzień, stając się niedościgłym wzorem dla całej Europy. Na zdjęciu nowa autostrada, zbudowana w Bawarji, od Weyarn do Rosenheim.

DOOKOŁA UBOJU RYTUALNEGO.



Wniosek posłanki Prystorowej (Wilno) o zniesienie uboju rytualnego w Polsce był rozważany na komisji administracyjnej Sejmu, gdzie referował go poseł Dudziński, jako zaś ekspert przemawiał ks. prałat Trzeciak. Wniosek uchwalono, poczem był on przedmiotem obrad Sejmu w dniu 17 bm. Na posiedzeniu tem rząd zgłosił poprawkę do projektu posłanki Prystorowej, oświadczając się za utrzymaniem uboju rytualnego, ale w granicach ściśle określonych i tylko dla tych grup ludności, których wyznanie wymaga przy uboju, stosowania specjalnych zabiegów. Po dyskusji wniosek z powrotem odesłano do Komisji administracyjnej. Na zdjęciu ks. prałat Trzeciak.

Stały wzrost frekwencji samolotowej

Ilości osób przewożonych przez nasze samoloty komunikacyjne rosną z miesiąca na miesiąc i obecnie dobiegają cyfry 150.000. Świadczy to najlepiej o popularności, jaką zdobywa sobie nasza całkowicie bezpieczna, regularna i tania komunikacja lotnicza w coraz to szerszych warstwach całego społeczeństwa.

W spisie pasażerów, którzy odbyli podróże samolotami P. L. L. „LOT“ w miesiącu styczniu b. r. widnieją nazwiska Wojewodów Krakowskiego i Śląskiego, Prezydentów miast Krakowa i Poznania, Profesorów Uniwersytetów Kostaneckiego, Krzyżanowskiego i Rostafińskiego oraz cały szereg znanych osób ze sfer wojskowych, dyplomatycznych i przemysłowo-handlowych. Z nazwisk popularnych u nas cudzoziemców spotykamy m. i. nazwisko śpiewaczki operowej japońskiej Teiko-Kiwa, Van der Velde'go i Ericsson'a.

W miesiącu styczniu b. r. samoloty P. L. L. „LOT“ kursowały codziennie, nie wyłączając niedziel, między Warszawą a Katowicami, Krakowem, Lwowem, Poznaniem i Berlinem a raz w tygodniu między Lwowem — Czerniowcami — Bukaresztem — Sofją i Salonikami. Ponadto w dnie przedświąteczne kursowały dodatkowe samoloty na linji Warszawa — Kraków, mające w Krakowie połączenia kolejowe z Rabką i Zakopanem. Samoloty te wracały z Krakowa do Warszawy w dnie poświąteczne.

W miesiącu styczniu samoloty P. L. L. „LOT“ wykonały ogółem 498 przelotów i przewiozły 1414 pasażerów, 24.129 kg bagażu i towarów oraz 6.339 kg poczty i gazet.

Największą frekwencją cieszyła się linja Kraków—Warszawa (170 pasażerów) i Warszawa—Kraków (162 pasażerów). Najwięcej gazet wysłano z Warszawy do Katowic (2.245 kg), towarów zaś z Warszawy do Lwowa (2.822 kg). 230



CZŁOWIEK O ŻELAZNYCH MUSKUŁACH.

Szeregiem wielkich sukcesów w zapasach, w stylu catch as catch can, może poszczycić się polski zapaśnik Karol Nowina Szczerbiński, zwany także z racji swego pokrewieństwa ze słynnymi braćmi Cyganiewiczami, Zbyszkiem III. Przebywając w ciągu dwóch lat w Argentynie i Brazylji, pokonał on tam wielu renomowanych zapaśników amerykańskich, zdobywając tytuł wicemistrza Argentyny i mistrza Brazylji. Dzięki ujmującemu zachowaniu się na ringu zdobył on sobie przydomek „el conde del ringo" a piękne Amerykanki w uznaniu jego męskiej urody dodały mu przydomek „adonis de bronce".

Obok udziału w zawodach sportowych, Karol Nowina Szczerbiński zdziałał wiele dla propagandy polskości w Ameryce, biorąc udział w wielu imprezach polskich za oceanem. O tej właśnie działalności młodego zapaśnika rozpisują się gazety emigracyjne w słowach nadzwyczaj pochlebnych, a posłowie Polski: dr Mazurkiewicz w Buenos Aires i dr Grabowski w Rio de Janeiro wyrazili mu pisemne uznanie.

Obecnie Karol Nowina Szczerbiński bierze udział w wielkim turnieju zapaśniczym w Barcelonie, który potrwa jeszcze kilka tygodni.

Znakomity zapaśnik Karol Nowina-Szczerbiński, nazywany przez Amerykanki „adonis de bronce", w towarzystwie hiszpańskiej artystki filmowej Senority Finita Gavannillas, w czasie swych występów w Barcelonie.







NARADY W LONDYNIE.



Kanclerz Hitler na lotnisku w Karlsruhe w Nadrenji, dokąd przybył, aby wygłosić wielką mowę polityczną.
Presse-Photo, Berlin.



Posterunek niemiecki nad Renem.
Keystone, Berlin.



Min. Beck w towarzystwie ambasadora Raczyńskiego na dworcu Victoria w Londynie.
Trampus, Paris.



Francuski minister spraw zagr. Flandin (po prawej) w swobodnej rozmowie z ambasadorem włoskim Grandim.
Wide-World Photos, Londyn.



Sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow przybywa do Londynu na posiedzenie Rady Ligi Narodów.
Wide-World Photos, Londyn.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady Ligi Narodów, zwołane do Londynu, skupiło na sobie uwagę całego świata. Mają bowiem zapaść tam decyzje, rozstrzygające o wojnie i pokoju i o strukturze politycznej Europy na najbliższe lata.

Zagrożona w swojem bezpieczeństwie Francja stara się przy pomocy Ligi Narodów i swoich bliższych i dalszych sojuszników zmusić Niemcy do uległości, t. zn. do wycofania wojsk z Nadrenji. Anglja jednak nie chce nawet słyszeć o tak energicznych krokach, uważając, że nie doprowadzą one do niczego, zwłaszcza, że Hitler oświadczył, iż nie pozwoli się nikomu mieszać do wewnętrznych spraw niemieckich i decydować, co Niemcom wolno robić na własnem tertyorjum, a czego nie wolno.

Głowią się więc dyplomaci, aby znaleźć taką formułę, któraby zadawalała zarówno Francję, jak i Niemcy i szła po linji... interesów angielskich. Anglja zaś pragnie za wszelką cenę pokoju i woli widzieć Niemcy w pałacu Ligi Narodów nad Lemanem, niż w objęciach Japonji i Włoch.

Prowadzona jest więc obecnie w Londynie delikatna gra dyplomatyczna, mówi się o sankcjach antyniemieckich i słucha głosów z Berlina, czy Monachjum. Kanclerz Hitler zaś, obsadziwszy wojskowo Nadrenję, uderza we wszystkich swoich przemówieniach w ton pokojowy i stara się wytłumaczyć swoim sąsiadom z Zachodu, że topór wojenny w stosunkach pomiędzy Francją i Niemcami powinien zostać raz na zawsze pogrzebany.

We Francji nie bardzo wierzą w szczerość tej oferty i dlatego na granicy niemieckiej zarządzono pogotowie wojskowe.

Ci, o których się mówi...



PRZYSZŁA KRÓLOWA ANGIELSKA? Podobno król angielski Edward VIII ma się niebawem zaręczyć z księżniczką Eugenją, córką księcia Jerzego greckiego, śniadą brunetką, liczącą obecnie 26 lat. Jak wiadomo brat króla, książę Kentu ożenił się także z grecką księżniczką, może więc Edward VIII wstąpi w jego ślady.
Scherl, Berlin.



ZGON KRÓLA MODY. W Paryżu zmarł na atak serca Jean Patou, dyktator mody kobiecej. Rozpoczął on karjerę jako rysownik w magazynie mód w Paryżu, szybko jednak usamodzielnił się i wkrótce stał się wyrocznią w sprawach strojów damskich, co przyniosło mu krociowy majątek. Namiętnością jego była gra w ruletkę.



MILJONERKI AMERYKAŃSKIE PŁACZĄ. Słynny łowca posagów, książę Sergjusz Mdivani, Gruzin z pochodzenia, żonaty w swoim czasie z Polą Negri, a później z miljonerką McCormick, a wreszcie z hr. Hangwitz-Reventlov, zginął w Palm Beach na Florydzie, kopnięty przez konia w głowę.



DYMISJA WICEMINISTRA W. R. i O. P. Ks. dr. Bronisław Żongołłowicz, który przez szereg lat pełnił obowiązki wiceministra Ministerstwa W. R. i O. P., podał się do dymisji, która została przyjęta. Ks. Żongołłowicz, który był profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, zamierza obecnie poświęcić się dalszej pracy naukowej.



ŻAŁOBNA WIEŚĆ ZE LWOWA. We Lwowie zmarł na atak serca ś. p. Stanisław Zakrzewski, znakomity historyk, profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza i prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego we Lwowie oraz członek rzeczywisty Polskiej Akademji Umiejętności. Specjalnością ś. p. prof. Zakrzewskiego były czasy Piastów.



SPOCZĄŁ OBOK NELSONA. W Londynie zmarł w 65-tym roku życia admirał lord Beatty, dowódca floty angielskiej w czasie bitwy pod Skagerrakiem (1915). Jego zasługą było, że flota angielska wyszła ze spotkania z flotą niemiecką ręką obronną, okupiwszy jednak to zwycięstwo ciężkiemi stratami. Pochowano lorda Beatty w katedrze św. Pawła, obok lorda Jellicoe i Nelsona.
Sport & General, Londyn.

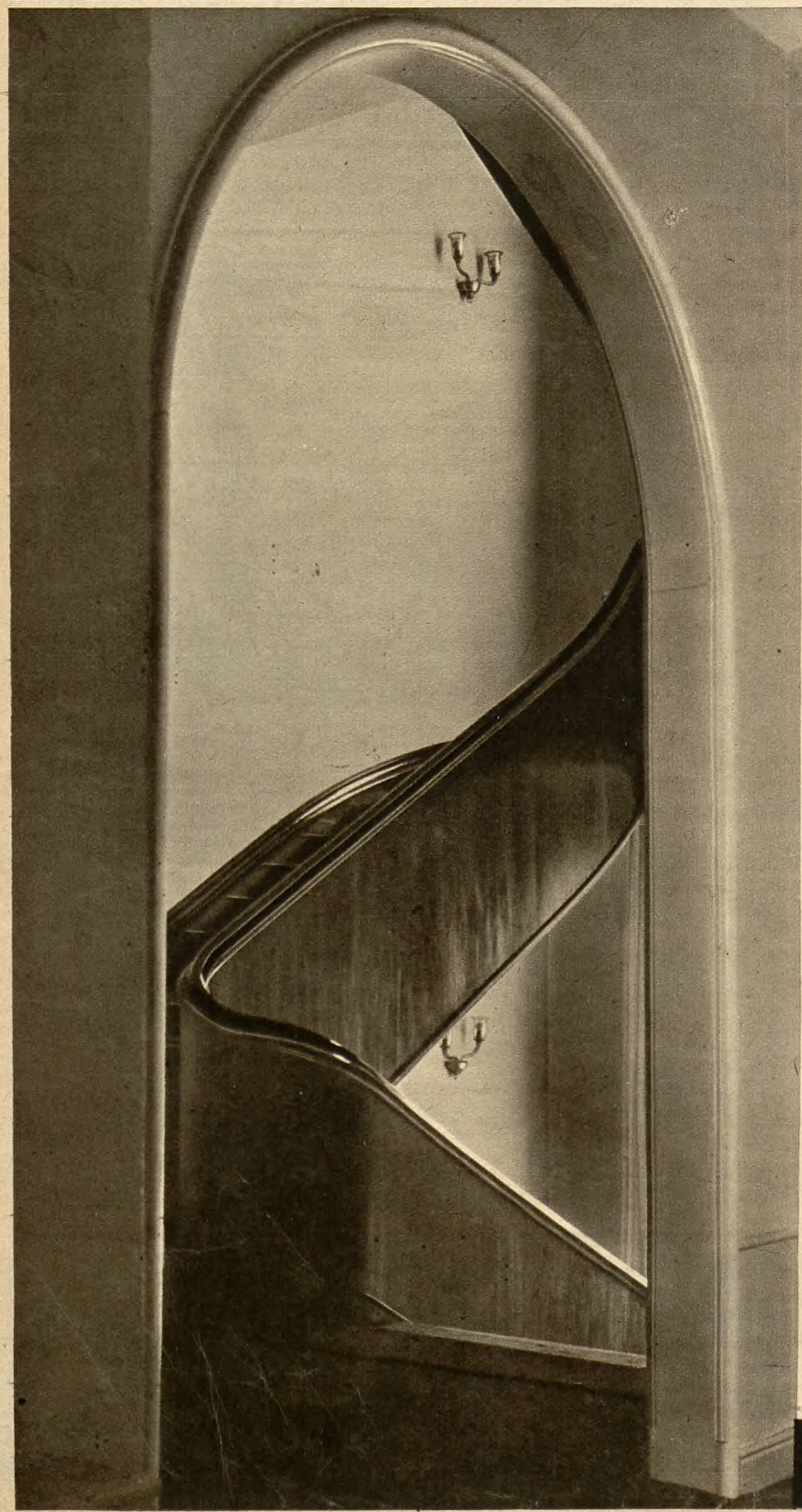


AMBASADA POLSKA W BERLINIE.



Sekretarz Ambasady R. P. w Berlinie p. J. Skorkowski w swym gabinecie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. LADISLAUS SOMOGYI — BERLIN.



Berlin, w marcu.

Gmach przy Kurfürstenstrasse 136, gdzie mieści się ambasada polska w Berlinie nabył w r. 1921 pierwszy polski konsul generalny w Berlinie, Karol Rose, z przeznaczeniem dla poselstwa R. P., podniesionego później do godności ambasady. Dom należał do fundacji bogatej rodziny ogrodniczej: Kilian-Gabke, której znak „G“ w tarczy widnieje na niejednej posesji tej zamożnej dzielnicy. Gmach ten, jest to budynek dwupiętrowy, zwrócony bokiem do ulicy, ocieniony z boku drzewami.

Ostateczny kształt zewnętrzny ambasadzie nadał architekt Moritz-Lesser; — dobudowa skrzydła, w którem mieszczą się sale recepcyjne, podjęta została w pierwszem swem stadjum w sierpniu r. 1933 przez obecnego ambasadora R. P. w Berlinie, eks. Józefa Lipskiego, a ukończona w styczniu 1935. Drugie stadjum dobudowy rozpoczęto we wrześniu ub. roku; trwało ono do Bożego Narodzenia 1935. Pełny zatem kształt zewnętrzny zyskała nasza ambasada dopiero po Nowym Roku 1936.

Poseł Olszowski, późniejszy nasz ambasador w Angorze, gdzie też zmarł przed paru laty, dokonał pierwszych zmian wewnętrznych gmachu, zostawiając zewnętrzną stronę bez zmiany. Za czasów min. Knolla dokonano przebudowy wewnątrz gmachu, duże remonty przyszły za czasów posła Wysockiego, obecnie ambasadora naszego w Rzymie przy Kwirynale. Poseł Wysocki przyczynił się znacznie do upiększenia gmachu przez nabycie inwentarza i sprowadzenia stylowych mebli z Paryża. Za czasów posła Wysockiego poszerzyły się recepcje ambasady do czterech sal.

Wielką odmianę sprowadziły rządy ambasadora Lipskiego, który wytężył wszelkie siły, ażeby gmach ten stał się godnym ambasady europejskiego mocarstwa. Zarówno biura jak i salony przyjęć uległy gruntownej przebudowie. Biura rozwiązano praktycznie wokoło centralnej poczekalni dla interesentów. Piękną w linji klatkę schodową wywiedziono na pierwsze piętro, gdzie zaciszny hall nadał całości zupełnie inny charakter. Pokoje przyjęć pomnożyły się, posadzkę w jednym z salonów sprowadzono z Polski (kresy wschodnie) i ułożono przez polskiego specjalistę. Projekt posadzki dał prof. Knothe, który projektował całość dwóch salonów, posiadających polskie meble (jeden garnitur błękitny z srebrną obwódką).

Salony ambasady R. P. w Berlinie pełne są smaku. Oto wrażenie, jakie odbiera się zaraz od wstępu i jakie wielokrotnie podkreślają cudzoziemscy goście ambasady. Brak tu wszelkiego przeładowania, nadmiaru dekoracyj i bogactwa. Harmonijna prostota mebli stylowych połączyła się z uwzględnieniem przestrzeni jako motywu dekoracyjnego — nigdzie niema nadmiaru mebli. Światło i przestrzeń, ściany nieprzeładowane obrazami — elegancja i czystość linij — to wytyczne urządzenia wnętrza, na którem znać wysoki smak osobisty pana ambasadora.

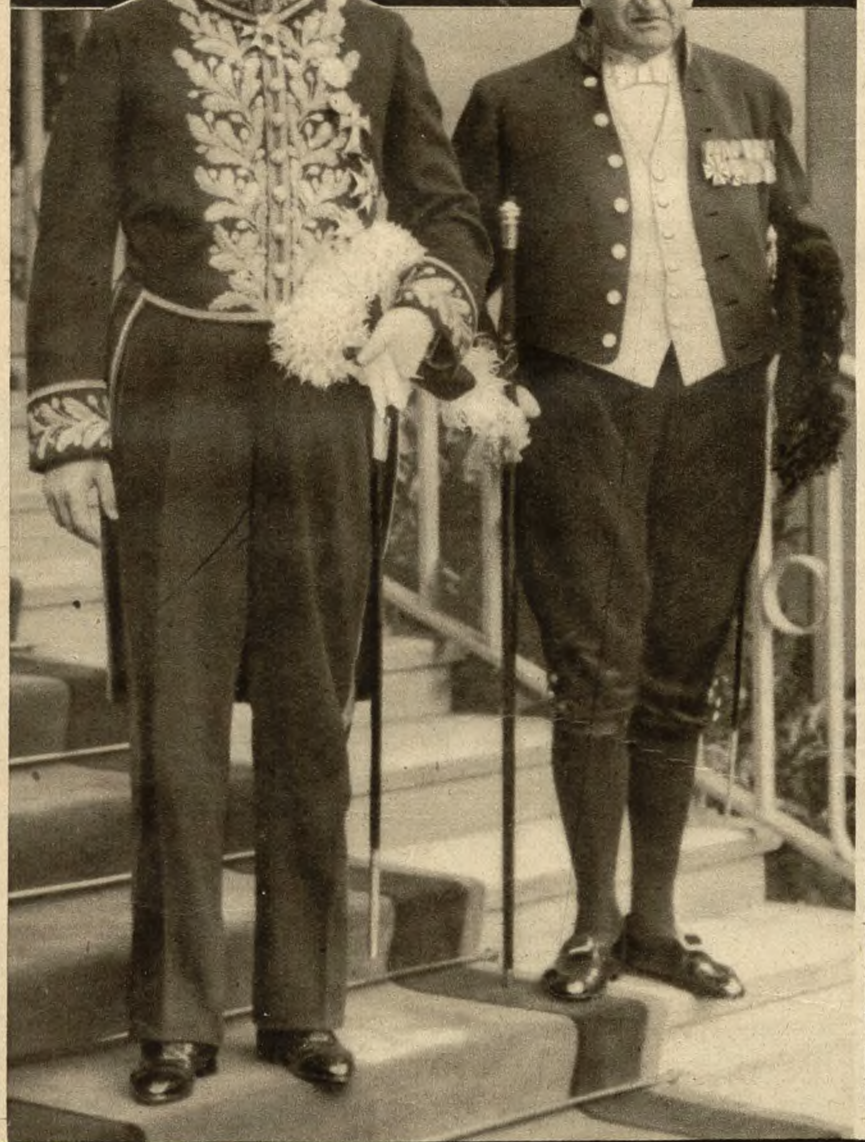
Ze ścian patrzą dwa piękne płótna polskie: „Napad wilków“ Wierusza-Kowalskiego, oraz „Przejście przez rzekę“ Józefa Brandta. Oba obrazy stanowią własność osobistą pana ambasadora z jego rezydencji w Poznańskiem. W sali jadalnej wpuszczono w ścianę bogaty w tonacji barw olejny obraz prof. Stanisława Czajkowskiego z Warszawy: „Fragment ogrodu w Wilanowie“, w gabinecie ambasadora, niezwykle skromnym i prostym, króluje tego samego artysty soczysty „Motyw z Zakopanego“, pełen blasku śniegu i zimy tatrzańskiej.

Gustowna ambasada R. P. w Berlinie raz po raz szumi od gwaru gości. Ambasador Lipski jest gospodarzem pełnym czaru i polskiej gościnności. Przez jasne salony rozbłysłe żyrandolami, ciepłe od przytulnych mebli, przesuwa się męska postać ambasadora, który dla każdego ma uśmiech i przyjazny uścisk dłoni. Dobra szlachecka kultura polska sprzęga się w ambasadorze Lipskim z poglądem prawdziwego światowca-Polaka i Europejczyka. Jest to synteza charakteru ambasadora Lipskiego, synteza też jego działalności dyplomatycznej, wspartej na nieugiętej woli polskiej: zgody i pokoju.

Zbigniew Grabowski.

Nowoczesna klatka schodowa w gmachu Ambasady R. P. w Berlinie.





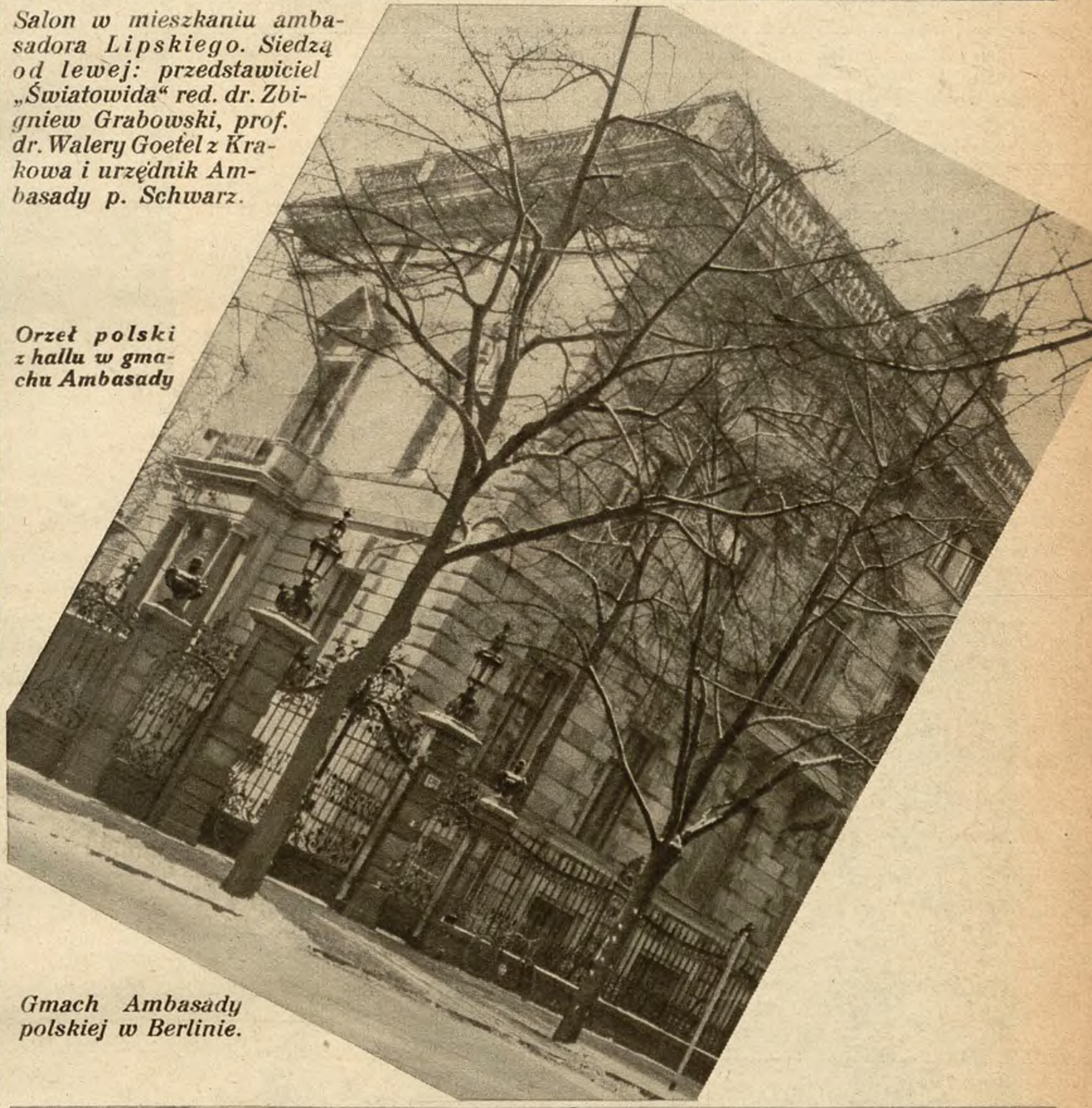
Ambasador polski w Berlinie Józef Lipski, opuszczający pałac na Wilhelmstrasse, po oficjalnem przyjęciu.

R. Sennecke — Berlin.



Salon w mieszkaniu ambasadora Lipskiego. Siedzą od lewej: przedstawiciel „Światowida“ red. dr. Zbigniew Grabowski, prof. dr. Walery Goetel z Krakowa i urzędnik Ambasady p. Schwarz.

Orzeł polski z hallu w gmachu Ambasady



Gmach Ambasady polskiej w Berlinie.



Sala jadalna w apartamentach ambasadora J. Lipskiego.

W KRAJU UBANGI-CHARI.

Jestem obecnie w kolonji francuskiej Ubangi-Chari w Afryce podzwrotnikowej. Gdy po raz pierwszy zatrzepotał tu sztandar francuski, najcenniejszym towarem tych stron były „żywy heban“ i kość słoniowa. Przedewszystkiem jednak zabiegano o niewolnika, jako o najmniej wymagające zwierzę juczne, potrzebne do dźwigania ciężarów.

Szły więc karawany niewolników z kauczukiem, kością słoniową, skórami zwierząt i innemi surowcami, potrzebnemi białemu władcy. W latach przedwojennych, kiedy za kauczuk można było osiągnąć dobre ceny, zaczęła się w Ubangi-Chari „gorączka kauczukowa“. Zczasem jednak, wskutek konkurencji amerykańskiej, eksploatacja kauczuku zaczęła się nie opłacać i w francuskiej Afryce podzwrotnikowej zapanowała znowu cisza. Powrócili do Europy ludzie interesu, potraciwszy majątki, a na ich miejsce zjawili się poszukiwacze złota, przeważnie Belgowie.

Ale nie wszędzie jest złoto, tu i tam są djamenty, wszystko to jednak za mało na apetyty przybyszów zza morza, którzy przez opłacalność rozumieją zbicie majątku w możliwie jak najkrótszym czasie i, aby ten cel osiągnąć, eksploatują bez miłosierdzia murzynów, spędzając ich pod karabinami na miejsce pracy.

Teraz znowu rzuciło się wszystko na bawełnę, bo towar ten jest poszukiwany. Uwijają się więc murzyni po plantacjach, ciesząc się, że ich trud zostanie wynagrodzony parą starych spodni, krawatem, albo kawałkiem barchanu.

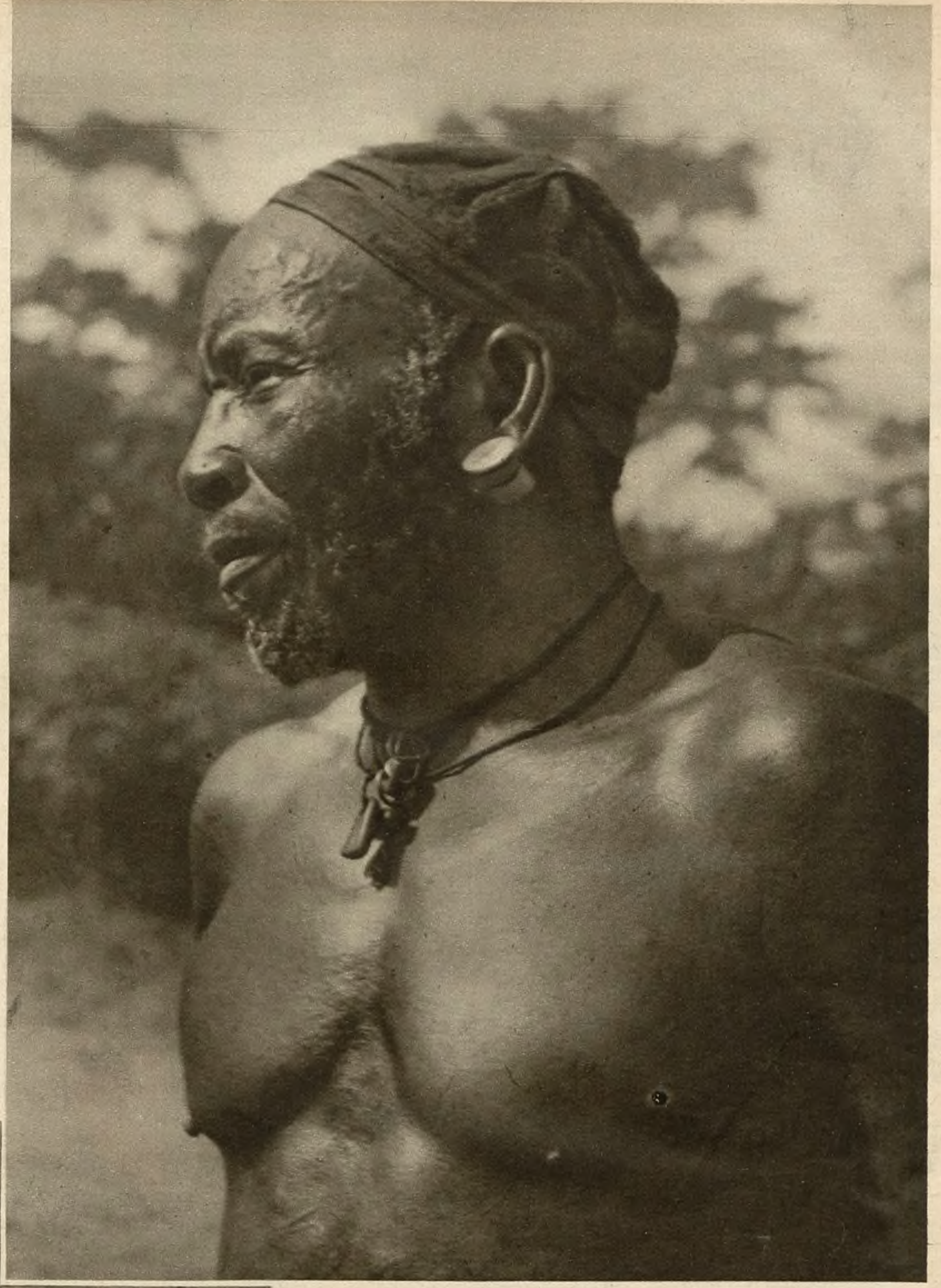
Murzyn jest zagadką, nie zna go właściwie nikt. Nawet misjonarze, którzy zda się, zrośli się z temi dużemi dziećmi, w gruncie rzeczy nie potrafią ich przeniknąć. Wobec ludzi białych murzyn przybiera maskę, tak doskonałą, jak najlepszy aktor. Do możnych i bogatych zbliża się, jak pies, łasząc się, można go wtedy kopać i bić, a będzie się mimo to przymilał, gdy jednak spotka białego biedaka, rzuci na niego bez namysłu kamieniem i za żadne pieniądze nie sprzeda mu artykułów żywności.

Jedynym władcą murzyna jest czarownik, bez którego wskazówek murzyn nie zrobi ani kroku.

Hjena idzie za swoim węchem, szakal, choć bojaźliwy, jednak łapie uchem każdy dźwięk i idzie nieomylnie w stronę żeru, a murzyn? Wybierając się na polowanie, przedewszystkiem wstępuje do czarownika, aby dać zakląć swoją dzidę i aby uzyskać jakiś amulet. A choć go potem bawół paszarpie rogami, nie ma żalu, że polowanie się nie udało, bo czarownik zawsze mu wytłumaczy, kto w tym wypadku poniósł winę, czy jakiś przodek zmarły, czy zły duch, czy wreszcie sam łowca.

Wogóle murzyn nie zrobi kroku, aby nie musiał okupić się czarownikowi.

Władze kolonjalne starają się „szanować“ tradycje poszczególnych szczepów murzyńskich i dlatego patrzą przez palce na praktyki czarodziejów, łupiących bez miłosierdzia swoich współbraci. Masa zresztą ich nie obchodzi, starają się zdobyć wpływy kilku znacznych jednostek, zapomocą których trzymają w ryzach poszczególne prowincje.



Murzyn ze szczepu Gbaja z kolonji Ubangi-Chari (francuska Afryka podzwrotnikowa).

Jestem nad rzeką Fafa, dopływem rzeki Chari, wpadającej do jeziora Czad. Naokół srebrzą się działki dojrzałej bawełny. Nie chce mi się zwijać obozu, a jednak woła mnie ruda wstęga, drogi automobilowej, u skraju której leży Sahara. Mam zresztą dość tej Ubangi-Chari, krainy niegościnnej, gdzie biały człowiek do białego człowieka odwraca się plecami a słońce pali, jak rozżarzone żelazo. Mam dość tej krainy trądu, śpiączki, suchot, luesu i ludzi, wyzutych z serca. Ruszam w daleką drogę.

Kazimierz Nowak

Gbaja — Afryka podzwrotnikowa.



Murzynka ze szczepu Gbaja.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. KAZIMIERZA NOWAKA.



Fragment wioski murzynów Gbaja. Mały murzynek, zajęty jest obdzieraniem skrzydeł z szarańczy, która stanowi ulubioną potrawę tych murzynów.

WODZOWIE TRZECIEJ RZESZY
W ŚWIETLE ANTROPOLOGICZNEM.



Adolf Hitler jest mieszańcem rasy śródziemnomorskiej bałtyckiej. **Fot. H. G. Stöckel, Hannover.**

Niniejszy szkic antropologiczny, dotyczący osobistości współczesnych Niemiec, da nam zarazem możność rozpatrzenia szeregu zagadnień, obecnie w Niemczech aktualnych. Zagadnienia te wysuną się same przez się z przeprowadzonej analizy antropologicznej (według niemieckiej klasyfikacji typów).

Zaczniemy ją od zwierzchnika Niemiec współczesnych, od kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera. Już na pierwszy rzut oka możemy zaobserwować u niego połączenie różnych elementów rasowych. Ciemny pigment włosów, podłużna twarz, szerokie czoło, wydłużona czaszka, stanowią elementy rasy śródziemnomorskiej, cechującej szczególnie południe Europy (Włochy, Hiszpanja, południ. Francja); jego niebieskie oczy i wklęsły, silnie rozszerzający się ku dołowi nos wskazywałyby na elementy bałtyckie, dość znamienne dla pewnych ludów słowiańskich (przeważają w Polsce, w północno-zachodniej Rosji).

U premjera Prus Goeringa jego jasne oczy przy ciemniejszych włosach, krótkogłowość, szeroka twarz, wklęsły nos, średni wzrost, krępa, przysadkowata postać przemawiają znowu za bliskiemi sobie morfologicznie elementami, bałtycko-alpejskiemi



Premjer Goering (po lewej) łączy w sobie elementy bałtycko-alpejskie. Obok minister Neurath: łączy w sobie elementy przednio-azjatyckie z nordycznemi. **Wide-World Photos, Berlin.**

(hell-ostische i dunkel-ostische Rasse niemieckich autorów).

U wybitnie niskorosłego ministra propagandy Goebbelsa wysuwają się na pierwszy plan omówione już wyżej elementy śródziemnomorskie w postaci dość silnej długogłowości, ciemnych włosów i oczu, przyczem wchodzą też w rachubę pewne składniki orjentalne (w twarzy).

Ciekawe zestawienie t. zw. elementów przednio-azjatyckich, armenoidalnych, objawiających się głównie łukowato wypukłym



Min. Goebbels jest pod względem antropologicznym mieszańcem rasy śródziemnomorskiej i orjentalnej. **Wide-World Photos, Londyn.**

WODZOWIE TRZECIEJ RZESZY W ŚWIETLE ANTROPOLOGICZNEM.

(Ciąg dalszy ze strony 11-ej).

profilem nosa wraz z jasnemi elementami nordycznemi i wysokim wzrostem, możemy dostrzec u ministra spraw zagranicznych Neuratha.

Do typu nordyka zbliża się, wybitnie długogłowy, wysoki i smukły prezydent Banku Rzeszy Hjalmar Schacht. Występują jednakże u niego elementy nietypowe: szeroka, zaokrąglona twarz i szeroki nieco wklęsły nos (prawdopodobnie bałtyckie).

Minister Frick, wedle swego dość wysokiego wzrostu, krótkogłowości, wypukłego, lekko przygarbionego nosa i długiej twarzy przynależy do typu dynarskiego.

Przywódca Frontu Pracy, Ley, reprezentuje wcale wyraźnie rasę armenoidalną, wyjściową dla dynarskiej. Jest to rasa średniorosła, wybitnie krótkogłowa, ciemna, o długiej twarzy i o wypuklającym się łukowato profilu nosa (często orli nos), krępej budowy ciała. Klasycznymi jej przedstawicielami są Ormianie; liczebnie bardzo silnie występuje ona u Żydów wschodnich, t. zw. aszkenazyjskich.

Dość czysty typ bałtyka z charakterystycznym szerokim i wklęsłym nosem, szeroką twarzą, krótką czaszką, jasnemi oczami i włosami, średnim wzrostem, ujawnia Alfred Rosenberg.

Omówione wyżej typy osobistości współczesnych Niemiec wykazują przeważnie w mniejszym lub większym stopniu mieszaninę różnorodnych elementów rasowych: ciemnych śródziemnomorskich z jasnemi bałtyckiemi, ciemnych armenoidalnych z jasnemi nordycznemi, ciemnych śródziemnomorskich z ciemnemi orjentalnemi i t. d. Spotkaliśmy jedynie trzy typy czyste: armenoidalny, dynarski i bałtycki. I tutaj wysuwa się oczywiście zagadnienie tak głośnej dzisiaj w Niemczech czystości rasowej.

Jeśli idzie o strukturę antropologiczną Europy, to, jak stwierdzono, najliczniej reprezentowani są w niej mieszańcy, a nie typy czyste. Faktu tego nie można pominąć. To wszakże mieszanie się ras w świetle poglądów współczesnych uczonych niemieckich jest wręcz szkodliwe. Zdaniem ich osobnik nieczysty rasowo, mieszaniec, jest zdeformowany fizycznie i psychicznie. Jest to człowiek brzydki, duchowo rozdwojony, moralnie nisko stojący. Różne rasy nie powinny więc łączyć się ze sobą, gdyż wynikiem tego jest dysharmonja cielesna i duchowa.

Ich zdaniem każda rasa ma swój specyficzny charakter. Jedyną zaś wartościową i twórczą rasą jest **długogłowa, jasnowłosa i jasnooka, wysoka rasa nordyków.** Jest ona, śmiało rzec można, genjalną, gdyż skupia w sobie wszystkie najcenniejsze walory duchowe: wybitne zdolności i inwencję we wszelkich dziedzinach, zmysł organizatorski, bystrość, siłę woli, wytrwałość etc. Dla nordyka najszlachetniejsze ideały i dążenie do postępu są istotnym sensem życia, walka i heroizm jego najwyższym imperatywem.

Z tej to więc rasy mają się wywodzić wszyscy wielcy ludzie nietylko Niemiec ale i innych krajów Europy. I jedynie ta rasa przeznaczona jest do panowania, gdyż instynkt władania leży w jej krwi („Führereigenschaft"). A pozatem rasa ta ma stać najwyżej etycznie. Pełna głębi dusza nordyka najbardziej podlega skrupułom moralnym (najmniejsza przestępczość).

Tej to rasie przeciwstawiają niemieccy antropolodzy wszystkie inne rasy (z wyjątkiem dynarskiej) jako małowartościowe. I tak ciemni ludzie śródziemnomorscy, to wesołe beztroskie lekkoduchy („dla nordyka życie powinnością, dla nich zabawą"), bez głębi wewnętrznej, bez żadnych skrupułów moralnych. Zmysłowi, niecierpliwi, namiętni, pozbawieni wszelkich więzi etycznych (największa przestępczość). Silnie erotyczni, skłonni do perwersyj, sadyści, lubujący się w okrucieństwach. Istotnym przewodnim motywem i sensem ich życia, to zawsze i wszędzie zwykła, przyziemna miłość. Leniwi i kłamliwi, posiadają przytem dar pięknej, kwiecistej wymowy. Tak to charakteryzują autorzy niemieccy „gallijskiego ducha" („gallischer Geist"). Z tej to rasy nie mają się więc rekrutować ludzie wielcy, użyteczni dla ludzkości, ale wszelkiego rodzaju latawcy i „niebieskie ptaki" różnych dziedzin. Brak bowiem tej rasie pewnej głębszej inwencji twórczej, a mają się zbliżać w tym względzie do niej rasy: armenoidalna i orjentalna.

Niezbyt wartościowym jest też, zdaniem owych uczonych, typ alpejski. Tępy, niezdolny człowiek alpejski, szary, przeciętny zjadacz chleba, bez polotu i fantazji, bez wyższych celów w życiu. — Wprawdzie oszczędny, systematyczny i przywiązany do swej rodziny, miasta, czy wioski, ale człowiek o bardzo ograniczonych horyzontach. Brak mu ducha wojowniczego; poza przeciętność nigdy podobny typ nie wyjdzie. W polityce idzie zawsze za większością (wśród Niemców typ liberała i socjal-demokraty). Hasła równości wszystkich są właśnie wytworem owych demokratycznych, alpejskich typów.

Nie więcej wartościowym jest typ bałtycki nierealnego fantasty, snującego coraz to nowe plany, wiecznie niezadowolonego („Weltschmerz"), lubującego się w skrajnościach fanatyka, fatalisty i mistyka („dusza słowiańska"). Nie posiada on owego cudownego daru, co nordyk „odchodzenia od rzeczywistości i wracania do niej z powrotem". Jest to marzyciel o słabej woli, bez energji i zdolności decyzji („Entschlussunfähig"). Nie władanie, lecz poddaństwo leży we krwi tego typu. Typ ten odznacza się też silną przestępczością.

Z wynurzeń autorów niemieckich jasno wynika, jakoby jedyną rasą wartościową była tylko rasa nordyczna, wszelkie zaś mieszanie się tej „genjalnej" rasy z innemi groziłoby jej zagładą.

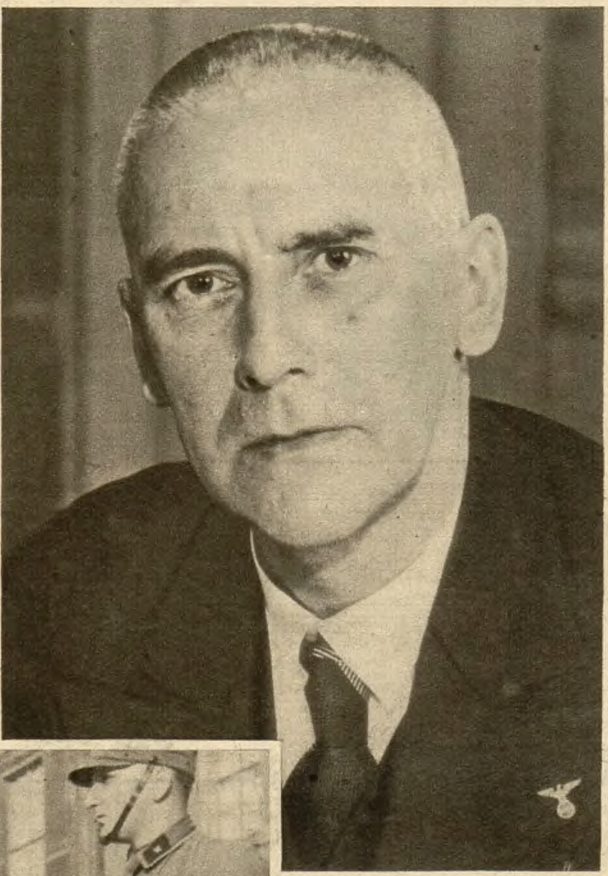
Można więc wywnioskować, że naturalną konsekwencją powyższych teoryj powinno być wprowadzenie ścisłej selekcji nordyków. Zupełne bowiem wyizolowanie nordyków od innych ras umożliwiłoby hodowlę prawdziwie wartościowych ludzi, jakimi mają być nordycy. Tymczasem rasizm w swej obecnej formie przez eliminowanie Żydów, którzy są podobnie jak i inne grupy etniczne zbiorem szeregu ras i typów antropologicznych nie wyłączając nordycznego, chybia zupełnie swego celu, gdyż nie przeciwdziała bynajmniej mieszaniu się nordyków z wymienionemi wyżej, małowartościowemi, wedle uczonych niemieckich typami rasowemi, które są rozsiane na całym obszarze współczesnych Niemiec.

Nie „paragraf aryjski" (niema żadnej rasy aryjskiej), ale „paragraf nordyczny" winien mieć tutaj w pierwszym rzędzie swe zastosowanie. Tak mówi zdrowy rozsądek. Ale coby wówczas było? Oto piętrzyłyby się same trudności, bo wedle zapodań czołowego antropologa niemieckiego Günthera, zupełnie czystych nordyków jest dzisiaj w Niemczech 6, a co najwyżej 8 procent.

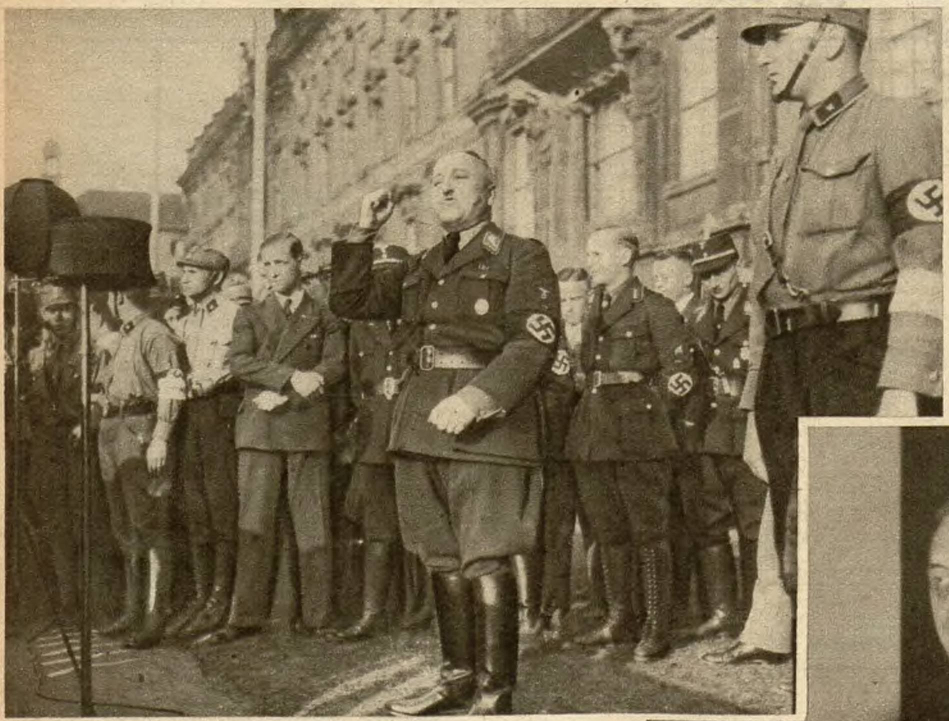
Dr Artur Szinagel (Kraków).



Dyktator gospodarczy Trzeciej Rzeszy dr. Schacht zbliża się do typu nordyka, przyczem posiada także znamiona bałtyckie. **Atlantic-Photo, Berlin.**



Minister dr. Frick przynależy do typu dynarskiego. **The New York Times — Berlin.**



Przywódca frontu pracy dr. Ley reprezentuje rasę armenoidalną, której klasycznymi przedstawicielami są Ormianie. **Atlantic-Photo, Berlin.**



Alfred Rosenberg jest dość czystym typem bałtyka. **Atlantic-Photo, Berlin.**

STRAJK WINDZIARZY W NOWYM JORKU.

W Nowym Jorku wybuchł strajk 5.000 windziarzy, którzy niezadowoleni z dotychczasowych zarobków, zażądali podwyżki płac, a kiedy ich żądań nie uwzględniono, porzucili pracę i rozpoczęli demonstrować po ulicach. Strajk windziarzy sparaliżował całe życie w Nowym Jorku i rozgoryczył w najwyższym stopniu mieszkańców drapaczy chmur, zmuszonych wychodzić na 30-te czy 40-te piętro.

Zaznaczyć należy, że niebotyki właściwie schodów nie posiadają. Są wprawdzie schody, ukryte z tyłu, ale nikt ich nie używa, nikt nawet nie wie, gdzie się one znajdują. W Ameryce bowiem jeździ się tylko windą.

Wind tych jest w każdym budynku kilka, lub kilkanaście. W największych niebotykach specjalny urzędnik, siedząc w hallu, kieruje ruchem wind, mając na stoliku aparaturę świetlną, pozwalającą mu zorjentować się, gdzie i na jakiem piętrze w danym momencie każda winda się znajduje.

Niektóre z wind, t. zw. omnibusy, posuwają się od piętra do piętra, inne pośpiesznie biegną bez zatrzymania na wyższe piętra. Windy poruszają się z zawrotną szybkością, są całkowicie kryte, tak, że nic z nich nie widać.

Zakończenie strajku windziarzy powitał Nowy Jork z entuzjazmem. Skończyły się bowiem koszmarne czasy chodzenia po schodach. Usłużne windy otworzyły znowu swoje wrota...



Gdy windy były nieczynne, wyciągano towary na wyższe piętra zapomocą lin. Scherl.



Demonstracja strajkujących windziarzy w Nowym Jorku.



Windziarz-ochotnik pełni swą służbę pod osłoną karabinów. Zdjęcia SCHERL, BERLIN.

Urok nowego kapelusza



Filcowy model z filuternem piórkiem, do kostjumu.



Jeden z najmniejszych modeli, wykonany z lakierowanej wstążki.



Toczek z aksamitnych bratków.



Czapeczka z granatowej wstążki.

Poniżej: Cieniutka wełna w deseń niebiesko zielony na czarnym.



Poniżej: Wiosenne modele kapeluszy pani i pana.



Znamy dokładnie suggestywne działanie nowego kapelusza na samopoczucie pięknej pani. Jeżeli zaś kiedy, to przedewszystkiem na wiosnę, można tę zasadę potwierdzić po wielekroć razy, kiedy na wystawach magazynów pojawiają się niby inwazja dobrze zorganizowanej armji, niezliczone szeregi nowych modeli.

Kwestja wyboru kapelusza staje się poważnem zagadnieniem. Chęć dogodzenia swym upodobaniom walczy o równe prawa z chęcią podobania się swemu najbliższemu otoczeniu, które bywa często jeszcze bardziej wybredne, niżeli pani sama. A to, co daje nam tegoroczna wiosna, wprawi zrazu w kłopot wszystkie panie. Bo kapeluszy jest bardzo wiele, ale wybór nie będzie łatwy, tak są kapryśne w fasonach, niezawsze dających się dostosować do wymagań prawdziwie dystyngowanej elegancji, która unika zbyt śmiałych i wyzywających form.

Wśród nich zwycięża narazie coraz mniejszy toczek, o którym możnaby powiedzieć, że służy już tylko do zakrycia jednego loczka nad czołem, pozostawiając trzy czwarte włosów odsłoniętemi. Będą to małe cacka w całości wykonane ze sztucznych kwiatów, jak bratki, margeritki, czy niezapominajki. Rozwój tej formy kapelusza idzie poprzez czapeczki, silnie obciskające głowę i zsunięte w tył głowy, do modeli bretońskich i spokojnego canotier.

W każdym z nich uderza śmiałość formy lub przybrania. Czy to będą kwiaty, wstążki, pióra, czy nawet, niestety, całe ptaszki, których zapewne konsekwentnie unikać będą wszystkie rozsądne kobiety.

Rozmaitości form i przybrania odpowiada rozmaitość materjałów wykonania kapeluszy wiosennych. Różnorakie słomki, przywrócona do łask panama, lakierowane i celofanowe przetykania w specjalnych materjałach na kapelusze, oto repertuar, z którego nosić będziemy wiosenne kapelusze. Do kostjumu sportowego pozostaje modny cieniutki filc w dość dużym fasonie.

W miarę zbliżania się lata, kapelusze ulegać będą powiększaniu ronda i dojdziemy w tem aż do rozmiarów meksykańskich kapeluszy, które inspirują ten kierunek mody. Ale narazie króluje w całej pełni malutki filuterny kapelusik.

Zet.

sztuka i film



OLIVIA DE HAVILLAND,
– przedstawia typ urody południowej i należy do najpiękniejszych kobiet wśród najmłodszego pokolenia artystek filmowych Ameryki.

Fot. Polonsky, Hollywood.

„KOENIGSMARK"





Sceny z filmu „Koenigsmark", w którym role główne kreują niezrównana Elissa Landi i John Lodge. Fot. „PARLOFILM".

»Wesołe szaleństwo«



Znakomita, prawdziwie po europejsku wyreżyserowana komedja p. t. „Wesołe szaleństwo" z Francis Ledererem i Franciszką Dee w rolach głównych jest ostatnio największym przebojem, wyświetlanym w dwóch najelegantszych kinach Paryża „Alhambra" i „Pigalle". Niedługo ten film ujrzymy także i w Polsce.

Sceny z filmu „WESOŁE SZALEŃSTWO"



„RÓŻA".

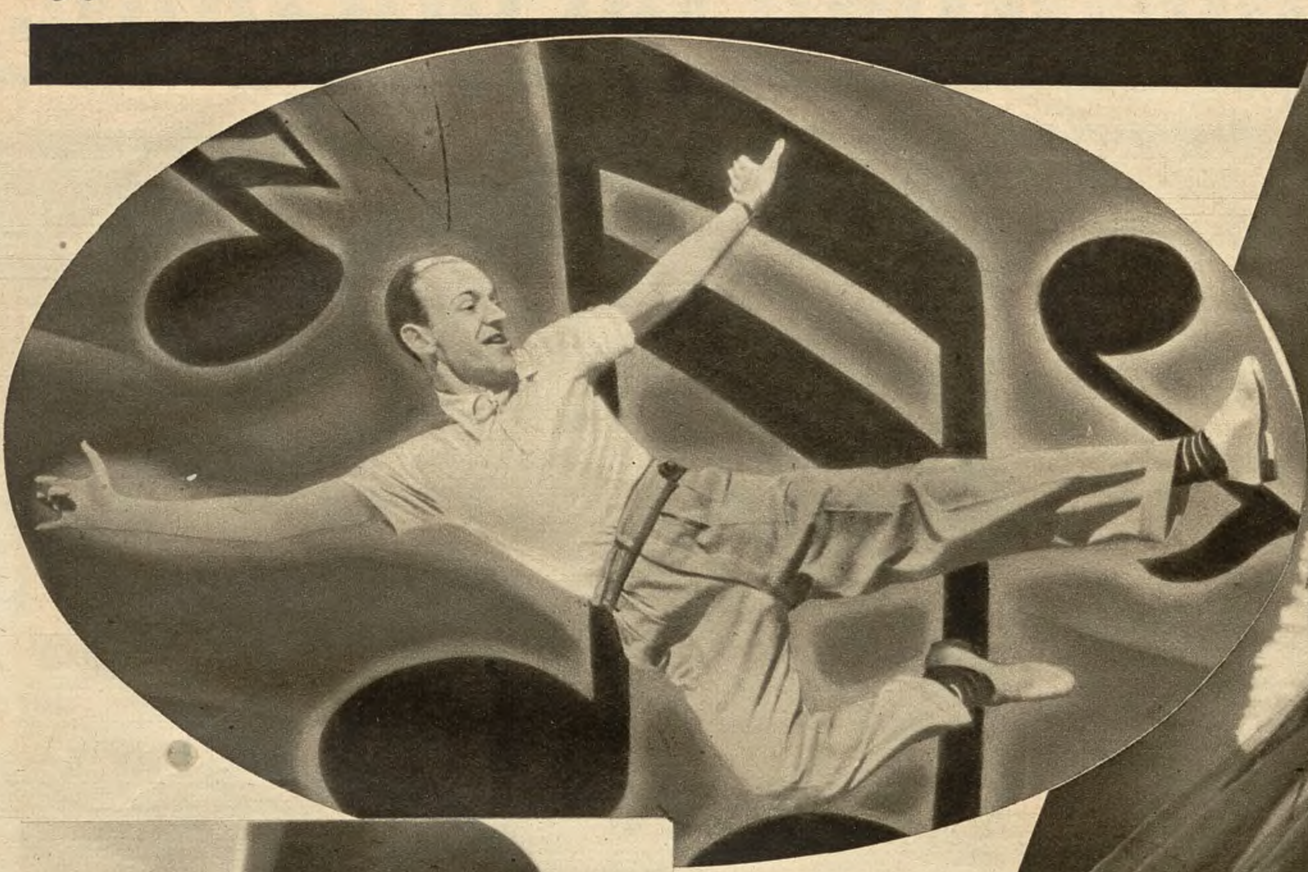


Scena z filmu „Róża" według Żeromskiego.



Inż. Steinwurcel zdejmuje „zbliżenie" w filmie „Róża". Z prawej kierownik produkcji Libkow, z lewej reżyser Lejtes. Zdjęcia Wytw. „LIBKOW-FILM".

„TOP HAT".





Fred Astaire, fenomenalny tancerz, muzyk i śpiewak jest atrakcją filmu „Top Hat", najweselszej komedji muzycznej, jaką w ostatnich czasach wyprodukowała Ameryka.

Ginger Rogers w filmie „Top Hat". Film ten, to świetna komedja muzyczna, opracowana przez najpopularniejszego kompozytora amerykańskiego, Polaka Irvinga Berlina.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYTWÓRNI „R. K. O. RADIO FILMS".



Fred Astaire, bohater filmu "Top Hat", niezrównany amant.

„SAMOCHÓD Nr. 99" i „MLECZNA DROGA".



William Brawley, Fred MacMurray i Ann Sheridan, bohaterowie filmu „Samochód Nr. 99", wielkiego filmu sensacyjnego, odsłaniającego tajniki policji amerykańskiej.

Fot. „Paramount"



Kapitalna scena z najnowszego filmu Harolda Lloyda pt. „Mleczna droga". Świetna ta komedja jest zdaniem prasy amerykańskiej, najlepszym filmem, jaki Harold nakręcił od czasu „Rozkoszy macierzyństwa". Premjera tego doskonałego obrazu odbędzie się wkrótce w Warszawie.

Fot. „Paramount"

K. H. ROSTWOROWSKIEGO SREBRNE GODY Z TEATREM.

(Trochę wspomnień i rozmowa z Mistrzem)

Wierzyć się poprostu nie chce, że to było tak dawno. A jednak stwierdza to zarówno rzeczywistość wspomnień, jak rzeczywistość teraźniejszości. Ćwierć wieku jest za nami i za Nim — ćwierć wieku dziejów teatru polskiego i ludzi, którzy go stanowią, twórców i odtwórców. Było to jakby wczoraj — a jakże wszystko zmienione! O *Ludwiku Solskim* naturalnie nie mówię — ten był *już wtedy młody!* Ale inni, którzy wówczas grali w sztukach Rostworowskiego! *Irena Solska* była wtedy młodą i czarującą uwodzicielką (pierwszy na scenie polskiej typ „wampa") *Józef Węgrzyn* („stary" Józef Węgrzyn, którego *syn* już dzisiaj gra na scenie krakowskiej) stawiał na tej scenie pierwsze śmielsze kroki, Jan *Biegański*, który teraz w „Judaszu" jest już arcykapłanem Annaszem, był wtedy w tym samym dramacie „tylko" apostołem Janem — Janem lirycznym, w którym żar apostolski stapiał się ze łzami i ze słodyczą miłości. I scena krakowska była *jedyna*, na której mogły się rozgrywać wszystkie misterja wielkiego repertuaru prawdziwej sztuki — obcego i polskiego. Gwiazda twórczości Wyspiańskiego świeciła wówczas nad tą sceną pełnym blaskiem, choć zaszła już nad nią „noc listopadowa"...

Między ten repertuar weszły pierwsze sztuki Karola Huberta Rostworowskiego. Żeby jako autora nieznanego — *nie można powiedzieć:* był już trochę znany ten autor *trylogji poetyckiej* — trzech tomów poezji, w znacznej części na tematach biblijnych osnutych i biblijnym tonem brzmiących — trylogji, która postawiła sobie cel olbrzymi: ukazać *„genezis z ducha" religji*. I oto ich autor występuje naraz na scenie z utworem dramatycznym. Tytuł: *„Pod górę";* bohaterzy: *furman, córka rządcy* i sam dziedzic, *jaśnie oświecony książe.* Każdy z tych pierwszych dwojga *pnie się po swojemu pod górę* — a książe mądry i sceptycznie dobrotliwy, wyrozumiale dostrzega, że właściwie w każdem pięciu się pod górę, bez względu na to jakie prowadzą do tego stopnie, jest *sens życia.* Sztuka po trzech przedstawieniach schodzi z repertuaru — choć widać w niej lwi pazur zarówno talentu, jak intelektu. Zresztą przypisują jej nawet „tendencje rewolucyjne" (jest to nietylko moje własne wspomnienie, ale także dzisiejsze twierdzenie autora) gdyż mowa była w niej o — reformie rolnej...

Drugi utwór, „Echo", wytrzymuje także tylko trzy przedstawienia. — Lecz już w dwa lata po nim uderzają w publiczność ze sceny potężne strofy „Judasza", biją natchnieniem, zachwycają wielkością, zniewalają głęboką ludzkością odczucia *człowieka*, podbijają siłą prawdy i wiary w najwyższe wartości. Jest wielka poezja i zarazem wielka dramatyczność — *dzieło twórcze*. Temu dziełu dla odtworzenia go należytego daje Ludwik Solski wszystko, co ma teatr krakowski, wraz ze sobą samym. *Widownia jest* nie tylko „podbita" i „oczarowana", jak się to mówi w zbanalizowanej potocznej terminologji recenzyjnej — lecz *zdumiona i wstrząśnięta.* Wszystko tu jest *rewelacją* dla ludzi czujących. Niezapomniane wrażenie z premjery; pisząc z niej recenzję, nie mogę znaleźć innego określenia, jak *arcy-dzieło*, którem — jako *najwyższe objawienie twórczości dramatycznej Rostworowskiego* — wydało mi się i wczoraj, po 23-ch latach niewidzenia go na scenie.



Fragment jubileuszowego przedstawienia „Judasza" z p. Jaroszewską w roli żony Judasza.

Do tych właśnie czasów wróciliśmy wspomnieniami w rozmowie, której autor „Judasza" i „Kaliguli" zechciał mi udzielić w sobotę, mimo że to był dzień premjery, że wieczorem czekał go przecież „występ" i że musi sobie oszczędzać każdego wysiłku, zwłaszcza nerwowego. Ale ten *poeta, którego istotą* — zarówno twórczości jak życia — *jest ciągły wybuch entuzjazmu*, nie może się pohamować, gdy mowa jest o rzeczach, stanowiących dla niego sens życia. Zawsze „pod górę" — i nie wolno ustawać w tem dążeniu. A „wczoraj" nie jest dla niego przeszłością: człowiek, który ćwierć wieku temu buchnął ze siebie płomieniem „Judasza", jak ogniem krzak gorejący — żyje w Karolu Hubercie Rostworowskim do dzisiaj, taki sam płomienny, jakim był wówczas.

— Pamiętam, jakżebym nie pamiętał! — zaczyna mówić prawie z uniesieniem. — Stoi mi wszystko przed oczyma jak żywe. Wystawiono to „Pod górę". Solska grała córkę rządcy, Jerzy Leszczyński rolę księcia, Józef Węgrzyn był furmanem — była to bodaj pierwsza jego większa rola i bodaj z mojej obsady. Pierwszy akt idzie świetnie, drugi również, publiczność jest wzięta! A przychodzi trzeci — i klapa. Wszyscy się nudzą...

— Nie rozumieli... — przerywam.

— Mieli rację!... — oświadcza Rostworowski. — To było nudne. *Byłem wtedy rozszalały filozofją i — matematyką*, (bo ją wtedy studjował Pusłowski). Niech pan sobie wyobrazi, że ja zdołałem w ten trzeci akt wstawić nawet równanie Fermata. A nieszczęśliwa publiczność musiała, jak mówią Francuzi, połykać tego węża. Miała więc rację, że nie chciała tego słuchać, choć Solski wówczas oświadczył mi, że cokolwiek jeszcze napiszę, wystawi... O, Solski — nie mogę nawet wypowiedzieć, ile temu człowiekowi zawdzięczam... połowę mojego powodzenia. Wiem — *ja* pisałem; ale *on — uczył mnie sceny.* On i publiczność. Dwadzieścia pięć lat pracuję i *nauczyłem się jednej rzeczy: niema nauczyciela bardziej miarodajnego, niż publiczność..*

— A jednak może nie trzeba zanadto się poddawać jej upodobaniom... — przerywam.

— Tak, to prawda, ale *tylko osła to zgubi — człowiek, który ma sumienie artystyczne*, od publiczności uczy się co to jest dramat i jak on się rozgrywa w czasie na scenie. *Czas sceniczny — to napięcie uczuciowe publiczności.* Przy tem napięciu *każda minuta w sztuce jest za długą, jeżeli nie rozwiązuje tego napięcia. Prawdziwa akcja dramatu toczy się* nie na scenie, lecz *w uczuciach słuchaczy: to oni grają*, oni są w każdej postaci sztuki. I czują dobrze, *jeżeli bohater sztuki mówi za siebie. Wtedy jest dobrze. Jeżeli, zaś aktor*, jako postać sztuki, *mówi tylko to, co ja myślę — ze sztuką koniec!* Proszę pana: cztery, pięć razy chodziłem na każdą moją sztukę — i słuchałem: jeżeli krzesła zaczynały trzeszczeć, jeżeli na widowni pokasływano — to znaczy, że *w sztuce jest błąd*, ja zaczynam badać. I odpowiednio do tych wrażeń za każdym razem zmieniałem sztukę. Byłem na każdej, w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie — i słuchałem publiczności. *Moją „Metę" po wystawieniu w Warszawie bardzo zmieniłem...*

— Tem stwierdzeniem spłacam mój dług wdzięczności wobec publiczności. A wobec *aktorów?* Muszę powiedzieć jedno: *nigdy mi sztuki nie położyli.* I wreszcie *dług mój największy: Ludwik Solski.* To jest poprostu — tu autor „Judasza" szuka wyrazu — no cóż: *mój rodzic sceniczny.* Bez niego „Judasz" nie byłby „Judaszem" — bez niego może ja nie byłbym wziął ślubu wieczystego ze sceną...

Jest to wogóle jedną z najbardziej ujmujących cech charakteru autora „Judasza", że tak chętnie, z taką skromnością niezwykłą przyznaje się wobec wszystkich do długów wdzięczności, uznaje każde współdziałanie. Wspominam o „Kaliguli" — drugim dramacie, który, choć nieco odmiennie, także wstrząsnął publicznością i mowa schodzi na *redaktora Witolda Noskowskiego*, który przed dwudziestu gdzieś laty czytał nam kilka z tego dzieła wyjątków.

— Tak, — potwierdza mistrz. — Noskowski znał „Kaligulę", zanim ta sztuka ujrzała światło kinkietów. Czytałem mu każdy fragment, gdy tylko napisałem — zawsze udzielał mi dobrej rady. Czy pan wie, że do tej pory posyłam mu rękopisy każdej z moich sztuk — i zawsze mu coś zawdzięczam...

Taki jest autor „Judasza", „Kaliguli" i „Miłosierdzia"... Mówi jeszcze — zapalił się *wspomnieniami wdzięczności.*

Wieczorem widziałem Go znowu na jubileuszowem przedstawieniu — jego i Solskiego. Słuchałem sztuki tak, jak pierwszy raz, choć pamiętałem niemal każde zdanie i każdą sytuację. Słuchałem bowiem *nie słów* — aczkolwiek rzeźba ich jest niezawodna i *nie można sobie wyobrazić innej ich formy* — lecz *myśli*, w nich zawartych.

Kto *takie* myśli wypowiedział, kto *tak je związał z uczuciami* ludzkiemi, kto tak przemierzył *całą odległość od szczytów dobra aż do dna otchłani, na którem leży małość* i całą tę olbrzymią przestrzeń potrafił wypełnić człowiekiem — ten jest wielkim pisarzem, choćby napisał tylko ten jeden utwór. *Twórcą dramatycznym*, gdyż poznał, zna i czuje w sobie niezawodnym instynktem talentu ten *dramat, jaki się codziennie rozgrywa w człowieku pomiędzy siłą ducha a słabością ciała.* Należy do *wielkich wtajemniczonych*, którzy czarem słowa potrafią odsłonić *perspektywy nieskończoności* — wzwyż i w głąb, *w przeszłość, w teraźniejszość i w wieczność.* Otwiera mocą talentu niezamierzone może horyzonty indywidualne i społeczne.

Dodatkowo jeszcze na tem jubileuszowem przedstawieniu odsłoniła mi się druga prawda „Judasza": *genjalne* uzupełnienie jego psychiki postacią żony, stworzenie nieznanej dotąd może w sztuce dramatycznej świata *jedni* mężczyzny i kobiety — kobiety, która wobec swego męża spełnia *dzieło odkupienia*, jakby nim samym była.

Ludwik Solski grał „Judasza" prawie tak, jak grał go dwadzieścia trzy lata temu — a może nawet tak samo, więcej powiedzieć nie można. Przecież stworzył *prototyp* dla tej roli i *wyraził* odrazu *tę postać tak całkowicie*, że jej w sposób bardziej pełny nikt wyrazić nie potrafi.

Autor po zakończeniu przedstawienia, zebrał w hołdzie od zgromadzonych na widowni, tylko to, na co *z nadwyżką* twórczością swoją zasłużył: odznaczenia, wieńce, mowy, ogólny poryw serc i stwierdzenie: że jest największym dziś twórcą dramatycznym w Polsce.

STANISŁAW MRÓZ.



Ludwik Solski, grający w jubileuszowem przedstawieniu Judasza, z wieńcem i swoim portretem w tej roli, ofiarowanym Jubilatowi.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Owacja na cześć Jubilata bezpośrednio po przedstawieniu „Judasza". W środku Poeta, przy nim Ludwik Solski (w charakteryzacji Judasza), za Jubilatem członek P. A. L. Szaniawski, obok niego na prawo dyrektor Frycz, reż. Karbowski, naczelnik Wydziału Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. Zawistowski, powieściopisarz dr. Kudliński, b. minister prof. dr. Kumaniecki, powieściopisarz Rusinek, poeta Gałuszka, na dalszym planie zespół Teatru im. Juljusza Słowackiego.



Karol Hubert Rostworowski w swojem mieszkaniu na „Salwatorze" w Krakowie.

MOMENTY POLSKIE W FILMIE „AUGUST MOCNY"



Mira Wiszniewska w roli Hanusi w filmie „August Mocny".

Berlin, w marcu.

Szerokie podłoże życia króla Augusta Mocnego pozwala na rozwinięcie wielkiej ilości motywów, z których większość jest polska. Gdy król August jedzie np. w towarzystwie hrabiny Koenigsmark (Lil Dagower) do Warszawy dla załatwienia ważnych, nie cierpiących zwłoki spraw państwowych, spotyka po drodze wesele chłopskie. Dziarska chłopska muzyka, sposobność zobaczenia „swoich" chłopów każe królowi się zatrzymać. Wywołują karczmarkę:

— Weselisko mamy dziś w gospodzie — mówi fertyczna gosposia (doskonale zagrana przez aktorkę scen polskich p. Wandę Jarszewską). — Tańczą już trzeci dzień, ciągiem jedzą, ciągiem piją.

Król objawia ochotę zobaczenia tego wszystkiego i przenocowania w karczmie. Na to karczmarka:

— Dla koni znajdzie się miejsce i żarcie. Dla jaśnie państwa chyba nie. Wyjedli, wypili, nic nie zostawili.

Ale goście okazują się głodni. Chcą jeść.

— Ojej, byłabym zapomniała — przypomniała sobie naraz gospodyni. — Mam przecie specyjał w sam raz dla zamorskich gości. Rarytas, proszę państwa — ziemniaki!

— A na okrasę co? — pyta król (Michał Bohnen) za pośrednictwem hrabiny Jabłońskiej (Marja Balcerkiewiczówna).

— Ano, na różno ludzie to jedzą. Może być do smaku kapusta, twaróg, cebula. Co państwo rozkażą.

— Tylko nie cebula — zastrzega się król, spodziewając się romansu, dla którego przedewszystkiem kazał się zatrzymać, chcąc zdyskontować przydrożną sympatję.

W izbie wre wesele, krokwie trzeszczą, basetla gra, kobzy huczą, chłopi pijani i nieprzytomni w szale tańcowania. Król patrzy na to wszystko z zachwytem.

— Moi ludzie (o Saksończykach mowa) nie mają tyle pieprzu, co ci tutaj — zwraca się król do swojej świty. Gdy rozlega się wieść, że w karczmie bawi król, chłopi nie chcą dać temu wiary. Wtedy August Mocny popisuje się... łamaniem podkowy, którą daruje młodej parze (narzeczoną gra Loda Halama). Teraz zabawa zaczyna się na nowo!...

Jest to jedna ze scen polskich w filmie „August Mocny", który, nawiasem wspominając, otrzymał od cenzury warszawskiej kwalifikację „artystyczny". Ale scen polskich jest oczywiście w filmie „August Mocny" znacznie więcej. Należy przy tej okazji zaznaczyć, iż prawdy historycznej filmu, jak to bywa w przeważnej ilości wypadków, nie sfałszowano. Król August Mocny, tęgi kompan od zabaw i pojatyk — był dla Polski niekoniecznie „wymarzonym" monarchą. Jest to w filmie powiedziane bez ogródek.



Aleksander Suchcicki w roli marszałka szlachty w filmie „August Mocny".

Marszałek koronny (Aleksander Suchcicki) wyraża królowi głębokie oburzenie, iż ten nie rozumie po polsku. Zwracając się do szlachty, dworuje sobie poprostu z monarchy:

— Siedzi zając na przypiecku, mówi pacierz po niemiecku!

Tchórzliwy tłumacz tłumaczy te s ł o w a marszałka w jak najopaczliwszy sposób, aby nie z m a r t w i ć władcy... Ale marszałek nie daje za wygraną i żądając dosłownego tłumaczenia swoich słów, dodaje:

— Złote góry raczyłeś nam Wasza Miłość, Jaśnie Wielmożny Panie Elektorze obiecać, gdyśmy cię królem polskim okrzyknęli. Wojsko obiecałeś nam odnowić i umocnić, port morski na Bałtyku zbudować, Wołyń i Podole siłą odebrać. Gdzież one? Na dudka się wystrychnąć nie damy!

W dalszym ciągu marszałek koronny mówi przez tłumacza do króla:

— I to mu Wasze powiedz do słuchu, że takiego wiarołomcy na tronie jeszcze świat i korona polska nie widziała...

Podczas ogólnego fetowania i wiwatowania, pośród okrzyków: Vivat Augustus Rex Poloniae", ze strony szlachty polskiej padają ostre i pełne oburzenia słowa:

— Veto! Do korda bracia, nie będzie Polak tak skakał, jak mu oni grają!

Ale gdyby ktoś myślał, że cały film o Auguście Mocnym opowiada o polityce — to odrazu należy zaznaczyć, iż tak nie jest. Przewidujący realizatorzy stronią od tego i stosują się do gustu kinowych widzów. Pokazują króla od tej strony, od której był naprawdę nieporównany: jako birbanta, lowelasa, kochanka niezliczonej ilości kobiet, dla których się rujnuje, zaniedbuje sprawy publiczne, gotów nieledwie wyrzec się tronu dla każdej nowej spódnicy. Widzimy romansowe życie tego siłacza, który współczesnych zachwycał łamaniem podków, co dla pewnych sfer pozostało najsilniejszym atutem w ich pamięci o tym Sasie. Najpiękniejsze sceny filmu, to starość człowieka i króla, beznadziejna starość człowieka, od którego młoda dziewczyna, ostatnia i jak mu się zdawało, jedyna kobieta ucieka jak od zarazy. Młoda dziewczyna mówi staremu człowiekowi-królowi, tak samo jakby to powiedziała żebrakowi na ulicy:

— Królu, jesteś o wiele za stary jak dla mnie!

Mówi to mała dziewczyna, topiąc jego serce w głębokiej goryczy, od której purpura królewska nie chroni. To są ostatnie i na najwyższym poziomie stojące partje obrazu.



Polskie wesele chłopskie z filmu „August Mocny". — W roli narzeczonej Loda Halama. WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „TOBIS".

LODA NIEMIRZANKA

święci obecnie wielkie triumfy na scenie „Wielkiej Rewji" w Warszawie. Świetną tę artystkę zobaczymy wkrótce w tytułowej roli, w nowej filmowej komedji polskiej.



Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

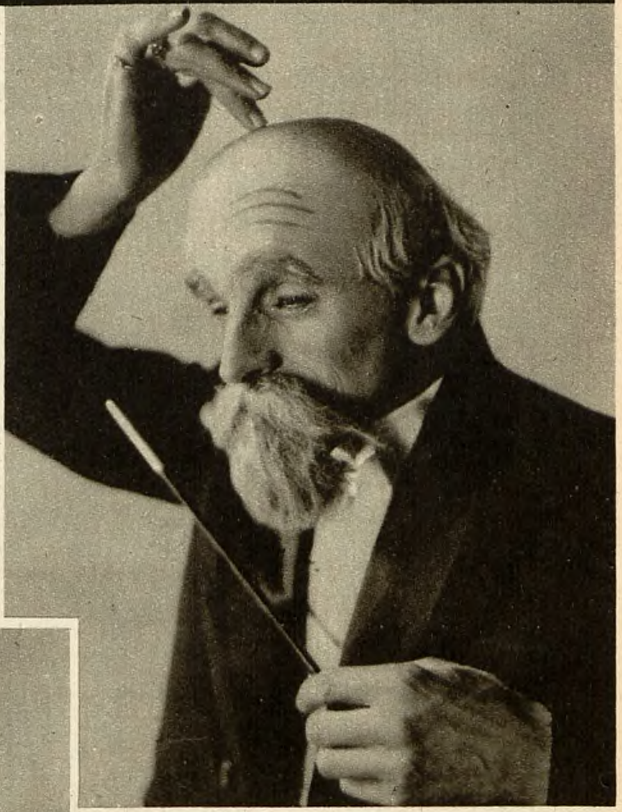
IMITATOR KOMPOZYTORÓW.



Walter Nikisch, jako Jerzy Fryderyk Händel.



Walter Nikisch, jako Ryszard Wagner.



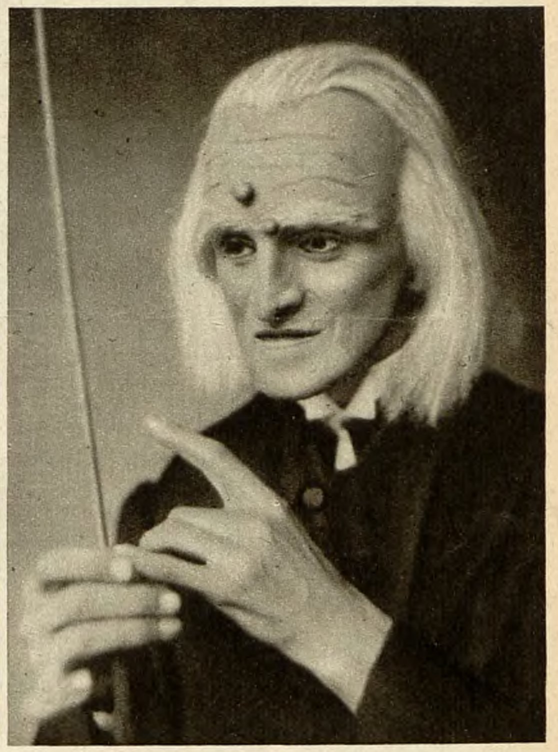
Walter Nikisch, jako kompozytor operetkowy Franciszek Suppé.



Walter Nikisch, jako amerykański kompozytor marszów wojskowych John Phil Sousa.



Walter Nikisch, niezrównany amerykański odtwórca w filmie ról wybitnych kompozytorów i muzyków, mistrz maski.



Walter Nikisch, jako Franciszek Liszt.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. PRESSE-PHOTO, BERLIN.

W pamięci wszystkich miłośników muzyki żyje jeszcze zmarły w r. 1922 genjalny dyrygent Artur Nikisch, mistrzowski szef orkiestry lipskiej i Filharmonji Berlińskiej. Sławę tego nazwiska odnawia obecnie w niezwykle oryginalny sposób jego bratanek, młody Walter Nikisch, produkujący się z fenomenalnem powodzeniem w Niemczech. Nie bezpośrednio jako muzyk, lecz jako naśladowca sławnych dyrygentów. Do powojennego pokolenia należąc, jak wielu jego rówieśników tułał się zrazu bez pracy po całym świecie, aż wpadł na niezwykły istotnie pomysł. Jego naśladownictwo sławnych dyrygentów jak Haendel, Ryszard Wagner, Liszt, Suppé i inni, nie polega jedynie na imitacji zewnętrznego ich wyglądu, ich ruchów i min, często tak ogromnie charakterystycznych. Walter Nikisch swój oryginalny pomysł ujął znacznie głębiej: zaczął studjować nietylko portrety tych genjalnych muzyków, ale i wszystko, co mogło być odzwierciedleniem ich temperamentu, ich charakteru, słowem całej ich duchowości. Dzięki temu naśladownictwo ruchów nie jest tylko pospolitem „małpowaniem", ale odtwarza istotnie całą naturę tych dyrygentów z pełną plastyką i wyrazistością. Oczywiście i w tym stanie rzeczy ktoś subtelniejszy może mieć zastrzeżenia, może się nawet gniewać, że w ten sposób z kultu wielkich muzyków robi się widowisko dla tłumu, z drugiej strony jednak, w dzisiejszych czasach, które mimo popularności radja chcą doznawać przedewszystkiem wzrokowych wrażeń, sztuka czy sztuczka Waltera Nikischa, pojęta przez niego bądźcobądź bardzo poważnie, może pokoleniu, które już ani Haendla, ani nawet Wagnera na własne oczy nie oglądało, dać iluzję wskrzeszenia zmarłych. A przecież sztuka wogóle w znacznej mierze oddziaływanie na wyobraźnię zawdzięcza nie czemu innemu, tylko iluzji...







NA PRZEDWIOŚNIU.



Maxime Doyle wita radosnym uśmiechem pierwsze dni przedwiośnia, skorzystawszy z pauzy w czasie nakręcania filmu „Gondolier Broadway'u".

Fot. Max Gerlach, Berlin

KUPON Nr. 12 upoważniający do

TRIUMFY EWY BANDROWSKIEJ-TURSKIEJ.



Niezliczone tłumy na koncercie Ewy Bandrowskiej-Turskiej w Moskwie.



Znakomita śpiewaczka Ewa Bandrowska-Turska.

Po licznych, niebywałych sukcesach we wszystkich niemal krajach europejskich, po wspaniałych owacjach, które ją spotykały na każdym kroku w Stanach Zjednoczonych A. P., po triumfalnym pochodzie w Sowietach, gdzie dała 65 koncertów, witana wszędzie z entuzjazmem, przybyła Ewa Bandrowska-Turska, znakomita nasza śpiewaczka, do Polski.

Niebawem Ewa Bandrowska-Turska zamierza koncertować w Krakowie na rzecz budowy Muzeum Narodowego, poczem wyjeżdża na tournée do Skandynawji, Belgji, Anglji i Holandji.

Lekarstwo na kryzys.

Szarada.

(Ułoż. B. Brzeziński — Klub Szaradz. w Warszawie.)

G[illegible] kryzys wszystkich gniecie, niby prasa,
[illegible]rt dusz naszych mięknie, niby wosk,
[illegible]y każda pustką świeci kasa —
[illegible]a lek jakiś znaleźć na splot trosk!
[illegible]d panaceum takiego odkryciem
suszyłem długo biedną siwą głowę —
i dzisiaj, Drodzy, nagradza mnie życie:
lekarstwo bowiem mam tanie i zdrowe!
Gdy **pierwsza-szósta**, zesłana przez **pięć wspak**,
smutna wydaje się Wam, Szaradziści,
gdy życie idzie Wam, że powiem, nie w smak,
mój lek myśl Waszą łagodnie przeczyści!...
I znów będziecie, jak ta **szósta-szósta**,
wspak piąty weźmie zaraz za pas nogi, —
zła **czwarta-szósta**, która w oczy chlusta,
pryśnie i zniknie, niby sen złowrogi!
Gdy wrażych mocy nie zdławicie zaraz —
będziecie z niemi conajmniej na **„dwa-trzy“**,
bo lek mój każdy usuwa ambaras,
życie umila ślicznie, jak się patrzy,
broni od rożnych **wspak czwartych - wspak drugich**
i chwil beztroskich zapewnia ciąg długi.
Więc wdzięczni pewnie **trzeciemu** będziecie
gdy Was nauczę jak trzeba żyć w świecie!
Wiem, że już chcecie dowiedzieć się wreszcie,
jakim sposobem chcę pokonać kryzys?
Baczność, uwaga! Przykład ze mnie bierzcie!
Śpiewajcie: **całość!** — rozchmurzycie fizys!

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy przesyłać najpóźniej do dnia 28 marca 1936, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 9:

SZARADA: Krynolina.

REBUS: Trzeba obowiązek i godność stawiać na pierwszem miejscu.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 9 nadesłali:

Stanisław Kapuścik, Katowice; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Tadeusz Krenz, Warszawa; Bronisław Cieśla, Mielec; Pomorzanka, Toruń; Jadwiga Koneczna, Lwów; Rena Ustaszewska, Warszawa; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; „Filek z Baranowicz“; Wanda S.; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Leszek Rudkowski, Ciężów; Mala Anzlówna, Witanowice; M. Kostrzewska, Poznań; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Anna Babska, Ząbki; „Manfred“; Feliks Pergałowski, Warszawa; Stefanja Szafrańska, Poznań; Wacław Tybiewski, Poznań; Walerjan Sikorski, Toruń; Janina Dobrowolska, Toruń; „Tala“, Dziedzice; Edward Sidorowicz, Stanisławów; Karolina Politalska, Przewrotne; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; „Duwita“, Wadowice; Edmund Korzeniowski, Chochołów; Tadeusz Biernacik, Zakopane; Al. Karczmarczyk, Kartuzy; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Józef Kaczmarek, Zgierz; Zofja Magierzanka, Toruń; Stefanja Sierpowska, Balice; dr W. Womperski, Starachowice; Kazimierz Rolek, Skarżysko-Kamienna; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Tadeusz Brzeziński, Warszawa; Marja Bugajska, Skidel; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Franciszek Kocur, Chybie; W. Wieczorek, Poznań; Tadeusz Aman, Kozowa; „22“, Warszawa; W. Szałupin, Równe Woł.; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Henryk Matusowski, Lublin; Henryk Piekarski, Wieluń; Teofil Sobecki, Poznań; L. Pogoda, Jaworzno; Janina Szyszkówna, Bielin; J. Zieliński, Gardeja; Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Ognisko Skole; kpr. Kazimierz Kania, Warszawa; Franciszka Chmielewska, Trzebieszów; inż. Wiesław Rydzewski, Olkusz; Bolesław Smykowski, Radom; W. Nosè, Anin; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; Antoni Mieczkowski, Wilno; Wilhelm Koj, Chorzów; Zofja Zasada, Ozorków; Kazimierz Wołowski, Ozorków; „Rozwiązujący“, Poznań; inż. Zofja Dowgiełło-Narbutt, Gdynia; Edward Protasewicz, Wołomin; Zofja Muszkatblatówna, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; B. Katz, Tarnopol; **Snycerska, Łódź (zł. 20.—)**; Joanna Marczyńska, Targanica; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Teresa Iwaszkiewiczówna, Katowice; Jerzy Zapiór, Kraków; Franciszek Staszak, Będzin; Marjan Mazarski, Będzin; Seweryn Mordawski, Limanowa; Marjan Jagusiński, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Piotr Łyszczak, Szopienice; Halszka Prawdzic-Szczawińska, Poznań; Alicja Rojkówna, Zawiercie; Juljan Trompeteler, Otwock; Kazimierz Ligęza, Radom; Jerzy Bukowski, Kraków; Wiktor Zaborowski, Poswile; Marja Janecka, Lwów; Jan Ajszpur, Królewszczyzna; Wanda Golimunłowicz, Dukla; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Irena Karpińska, Zielonka; pchor. Czesław Grzegorzewski, Sambor; K. Sielecka, Stanisławów; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; A. Loeglerowa, Lwów; Jadwiga Gawinówna, Kraków; Jerzy Fakierkiewicz, Łuków; Karol Suchanek, Węgierska Górka; L. Zelisławska, Edwinowo; Janina Brosch, Kraków; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; J. Mincówna, Kalisz; Tola Kasperowicz, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Franciszek Sałama, Wojsław; H. Mastalska, Krotoszyn; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; Kazimierz Gilewicz, Poznań; Rudolf Małysz, Skoczów; Janina Górska, Rabka; Józef Klimek, Wola Duchacka; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Marjan Taras, Stryj; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Helena Kislinger, Lwów; „Floro de Espero“, Włodzimierz; Eugenja Zawadowa, Sieradz; Bolesław Wodzyński, Radom; Anna Kośmiderowa, Mysłowice; Jerzy Nunce, Kraków; Adolf Klohes, Kraków; E. Rozenberżanka, Brzeziny; L. Ogrodzińska, Kraków; Marja Laskoczyńska, Warszawa; Zofja Golińska, Kraków; Zbigniew Kowal, Stołpce; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; Kazimierz Ołpiński, Warszawa; **Włodz. Drużbiak, Lwów (zł. 10.—)**; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Konstanty Ostrowski, Chroberz; M. Goldschmidt, Stanisławów; Jan N. Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Wł. Błotnicki, Białowieża; Władysław Jankowski, Żywiec; Kazimierz Śliwa, Muszyna; M. K. i E. W. z Krakowa; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Józef Kozłowski, Rawa Ruska; Mieczysław Mikulski, Otynja; Jerzy Bielenia, Warszawa; Stefanja Adamczyk, Warszawa; M. Łada, Kraków; Zofja Staszewska, Kraków; Stanisław Suda, Nisko; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; „Emeryt“, Wilno; Roman Diamand, Kraków; Andrzejowa Łubieńska, Warta; Mieczysław Babiański, Wilno; A. Plaskura, Andrychów; Marja Baworowska, Klimec; Irena Lewicka, Lwów; Jagódka Budziejkówna, Kielce; Wacław Piątkowski, Blachownia; inż. Marjan Karłowski, Gdynia; Alfons Marjan Wojtkielewicz, Tarnopol; Józef Grzybek, Tarnów; Związek Strzelecki „Orlęta“, Kraków; Albin Kamionka, Jasieniec; Bolesław Błażewicz, Stugle; Józef Gołębiowski, Kraków; Alina Nyczowa, Szelków Nowy; Jerzy Wojtynowski, Bydgoszcz; Emil Łoza, Warszawa; Jadwiga Müllerowa, Choroszcz; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; W. Lubojański, Chorzów; Józef Kucznik, Katowice; L. Jacuła, Zarudzie; J. Siebzehner, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Józefa Jamrowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny“, Borysław; Antoni Sieramski, Warszawa; Marja Renanówna, Złoczów; Wanda Gąsiorowska, Warszawa; Ewaryst Sadowski, Wieliczka; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Janina Gizelt, Warszawa; Bronisław Rotter, Kraków; Zofja Partyczanka, Kraków; Jerzy Bielesz, Kraków; Zofja Ujsarowa, Dubno; Łucja Pannenkowa, Lwów; **Teodora Komorowiczowa, Jędrzejów** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. IV. 1936).

Nagrody otrzymali pp. Snycerska, Łódź (zł. 20.—), Włodz. Drużbiak, Lwów (zł. 10.—), oraz Teodora Komorowiczowa, Jędrzejów (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. IV. 1936).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.

pod redakcją MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

ZROZPACZONY PODLOTEK Z CHORZOWA. Podlotek chodzi jeszcze do gimnazjum, ale to nie przeszkadza, że zamartwia się swoim czerwonym noskiem, więcej niż wypracowaniami łacińskiemi lub zadaniem z trygonometrji. Może dla przyszłej kobiety to jest ważniejsze! — Cóż poradzić, drogie dziewczę, na ten zaróżowiony nosek. Kupować nic nie należy, bo mamusia nie dałaby z pewnością pieniędzy na krem. I może słusznie, bo nie zawsze krem okazałby się pomocny, a gdy trzeba wybrać między książką, zeszytem i kremem — to sądzę, pierwszeństwo przyznamy pomocom naukowym... — W zakresie pielęgnacji domowej wystarczy codziennie na noc robić ciepłe okłady z następującej wody: Boraksu sproszkowanego 10 g, wody kolońskiej 1 łyżeczkę, słodkiej wody (osłodzonej dobrze) 150 g — codziennie na noc opłókiwać w tej mieszaninie nos przez 5 minut, a potem posmarować białkiem z jaja na całą noc. Zrana umyć letnią wodą z kwiatów pomarańczowych. Ogólne wskazówki: nie jadać gorących zbytnio potraw, wieprzowiny, tłustych mięs, nie używać nadzmiernie solonych pokarmów, a nawet na pewien okres czasu odrzucić w miarę możności sól. Wiele jarzyn, masło świeże, chleb i pieczywo czerstwe. Całe ciało obmywać letnią wodą z solą i octem aromatycznym. Na 1 litr wody 1 łyżka soli kuchennej i 2 łyżki stołowe octu. Sypiać przy otwartem oknie, a conajmniej w dobrze wietrzonym pokoju. Nie kurczyć nóg podczas snu. Spać najlepiej nawznak. Zabezpieczać nos przed zimnem dobrym łagodnym kremem: Eucerini 10, Wody destylowanej 10,0, Boraksu 1,0 — Olejku bergamotowego 0,5.

CZYTELNICZKA Z PŁOCKA. Czy dla Pani cery będzie wskazana recepta, którą odpisała Pani z tygodnika „Światowid“? — Nie wie Pani któa na dzień, a która na noc? — Recepty nie zawsze dzielą się na „nocne“ i „dzienne“. Do mycia skóry przy rozszerzonych porach może Pani stosować amerykański płyn: Rp. Mentholi 0,2 — Bismuthi subnitr. 3,0 — Zinci oxyd. 10,0 — Gdycerini 5,0 — Formaldehyd 0,1 — Aquae rosae 79,5. — Jako odżywkę na skórę twarzy może Pani zastosować: Rp. Lanolini 20,0 — Olbrotu 2,0 — Ol. migd. 8,0 — Wody destylowanej 45,0 — Ol. pomarańczowego 0,5.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



BELWEDER Pałac belwederski w Warszawie, w którym mieszkał przez ostatnie lata Swego życia Marsz.